Józef Zbigniew Siegel
Warszawa

Saga klanu Siegelów
Cz. XIII

Zbyszek. Najmłodszy z czortowskiego trzonu rodziny Siegelów. Wg dokumentów urodził się 18 stycznia 1930 roku, ale podobno na świat przyszedł już w grudniu 1929. Przesunięcie urodzin w „papierach" było motywowane tym, aby chłopiec nie szedł do wojska zbyt wcześnie. Osierocony w dziewiątym miesiącu po urodzeniu, sieroctwa nie odczuwał. Małym Zbyszkiem opiekowało się całe, dużo starsze od niego, rodzeństwo, oraz panie sąsiadki, które zawsze mile wspomina. Tak było, że w jego otoczeniu nieznane były jakiekolwiek waśnie rodzinne, czy też sąsiedzkie. A wszystko to dzięki sposobowi bycia ojca, często nazywanego Dziadziem. Sposób współżycia Dziadzia z ludźmi, jego szczególna umiejętność budowania dobrych relacji z innymi pozwoliły rodzinie przeżyć obie okupacje. W pierwszej, sowieckiej 1939-41 ominął ich Sybir, w niemieckiej 41-44 obóz koncentracyjny, przymusowe roboty w Niemczech lub inne represje.

Swoje dzieciństwo w czasach przedwojennych, czy nawet później, w czasie wojny Zbyszek wspomina z rozrzewnieniem żałując, że trwało tak krótko. Z dzieciństwa wyniósł miłość dla Ojczyzny, którą przekazywało mu starsze rodzeństwo już ukształtowane przez ojca i zaangażowane w różne patriotyczne organizacje. Ojciec wpoił mu też obowiązek poszanowania tradycji oraz wychował w religii katolickiej. Z okresu dzieciństwa Zbyszek wyniósł miłość do Ojczyzny, z okupacji sowieckiej świadomość, że wszystko z czym łączy się ustrój socjalistyczny, czy też komunistyczny jest oparte na kłamstwie. I tak już pozostało do dzisiaj. Ale ad rem. Pomimo tego,

że przed urodzeniem nie znano jeszcze płci noworodka (o USG i badaniach prenatalnych nikomu się nawet nie śniło) spodziewanemu potomkowi nadano imię męskie Zbyszek. Przeczucie co do płci najmłodszego z Siegelów się sprawdziło.

W dziewięć miesięcy po narodzinach Zbyszka zmarła mama Maria. Okres żałoby nie pozwalał na chrzest i uroczystość ta była sprawowana dopiero w marcu następnego roku. Prawie półtoraroczny Zbyszek szedł podobno na własnych nóżkach przez cały kościół do głównego ołtarza. Rodzicami chrzestnymi byli państwo Binidzcy. Po powrocie z kościoła nie powiadomili zebranych na chrzcinach o tym, że ksiądz nie zgodził się na nadanie małemu imienia Zbigniew. Bo w kalendarzu nie ma takiego świętego!!! W marcu najbliższym, ale i ważnym świętym był Józef, stąd księżowską decyzją Zbyszek na pierwsze imię dostał Józef. Najwyższy czas, aby imię Zbigniew wypełniło w kalendarzu lukę świętych. Cała rodzina otoczyła maleńkiego Zbyszka czułą opieką. Szczególny udział miała w tym starsza o 19 lat siostra Waleria. Nie można zapomnieć też o sąsiadkach, a przede wszystkim o pani Schteinerowej. Zbyszek do dziś pamięta niektóre bajki, które mu opowiadała trzymając go na kolanach. Pani Schteinerowa mieszkała w drugiej połowie domu dwurodzinnego - dziś nazywanego „bliźniakiem" przy ulicy Szopena 21. Na każdą część domu składały się dwa pokoje, mała kuchnia i wspólna sień z werandą, bez piwnic. Dom był posadowiony na parceli przyległej do ul. Szopena. Do części domu należącego do rodziny Siegelów należała też druga parcela od strony ul. Zamkowej. Obie działki w czasie wojennym pozwalały rodzinom wspomagać zaopatrzenie kuchni, niezbędne wobec głodowych racji żywnościowych w czasach okupacji, zarówno sowieckiej, jak i niemieckiej.

W latach trzydziestych nie było potrzeby korzystania z tych parceli jako warzywników. Ponadto od 1935 roku w zasobach rodzinnych znalazła się duża działka budowlana przy ul. Nadrzecznej, na której pan Siegel miał zamiar budować fabrykę kafli. Zaczęto tam nawet gromadzić materiały budowlane: wagon wapna, kamień budowlany, żwir, itp. Znalazły się tam też dwa wagony kolejowe „z

demobilu" służące na razie jako magazyny na kafle. Wszystkie działki Dziadzio oddał w bezpłatne użytkowanie ludziom w potrzebie i bezdomnym. Na działce przeznaczanej na fabrykę kafli mieszkał w skleconym przez siebie baraczku pewien bezdomny wraz z rodziną. Natomiast działki, czyli ogrody w sąsiedztwie domu, pomiędzy ulicami Szopena i Zamkową, oddał w użytkowanie młodzieży na różne gry i zabawy (najczęściej grano tam w „kiczki", czyli w palanta). *(Całkiem młodym czytelnikom „Sagi…" należy się wyjaśnienie - palant był (jest) grą zespołową polegającą na odbijaniu gumowej piłki drewnianym kijem (palantem) i jej łapaniu przez drużynę przeciwną. Zasady gry są oczywiście o wiele bardziej szczegółowe. Pewne podobieństwo do amerykańskiej gry baseball).*

Dom rodzinny zawsze tętnił życiem. W szczytowym okresie dom zamieszkiwała siedmioosobowa rodzina Siegelów (ojciec Jan z szóstką potomków) plus łazowianie: Adam, Feliks i Paweł. Oczywiście liczba mieszkańców domu przy Szopena 21 ulegała zmianom, np. nowa rodzina Feliksa Budysia po ślubie z Walerią wraz z nowonarodzoną córką Krystyną znalazła lokum w dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią u państwa Ornatowskich, całkiem blisko, bo na początku ulicy Szopena. Dla wszystkich młodych członków rodziny za sypialnie służyły strychy lub magazyny kaflowe ze stertami słomy używanej do transportu kafli z wagonów kolejowych, lub dalej do klientów. W takich oto warunkach rodzinnych spędzał dzieciństwo osierocony przez matkę mały Zbyszek. Przed pójściem do szkoły w 1937 roku żył – jak to się dzisiaj mówi - na „pełnym luzie". Mnóstwo kolegów, rówieśników z sąsiedztwa. Najczęściej byli to Rusini, czyli dzisiaj mający się za Ukraińców. Takie koleżeństwo spowodowało, że Zbyszek od dzieciństwa był dwujęzyczny. W czasie wojny znajomość języka ukraińskiego często była zbawienna. Umiejętność porozumiewania się w tym języku pozwalała Zbyszkowi swobodnie poruszać się po ukraińskich wioskach i prowadzić handel wymienny - „ciuchy za żywność". Jeszcze w okresie przedszkolnym Zbyszek miał wzięcie u kolegów. Ojciec mając do dyspozycji luźne działki pozwalał dzieciarni uprawiać na nich dowolne zabawy. Inni dorośli nie byli tak wyrozumiali i prze-

pędzali bractwo z powodu niszczenia użytecznych upraw. Atrakcją dla ulicznej dzieciarni był przemarsz ulicą Szopena oddziału KOP-u (*Korpusu Ochrony Pogranicza*) na strzelnicę. Wiadomo było, że po odejściu wojska będzie frajda ze zbieraniem z wału ochronnego strzelnicy pozostających tam wystrzelonych pocisków, z których wytapiało się czysty ołów. Ponadto w okresie letnim dzieciarnia i dorastająca młodzież całej Wygnanki korzystali z rzeki Seret. Szczególnym wzięciem cieszyła się zapora i basen przy ujęciu wody dla dużego wodnego młyna należącego do klasztoru Dominikanów.

A dlaczegóż by nie spojrzeć w górę. Tam w kierunku wschodnim zawsze czekała na odważnych wspinaczka na Górę Jurczyńskiego (wtedy może miała i ze 100m), albo na północ, gdzie królowało wzniesienie nazywane ogólnie Górą Kółek Rolniczych. W połowie obu tych gór wypływały źródełka pysznej, może nawet mineralnej wody (tego nikt w owym czasie nie sprawdzał). Z tej drugiej góry roztaczał się wspaniały widok na całe Śródmieście i Stary Czortków. No i proszę - jest już rok 1937. Zbyszek skończył siedem lat i został zapisany do szkoły powszechnej (dziś podstawowej). Mógł być wprawdzie zapisany w 1936 roku w wieku 6,5 lat, ale zdecydowano nie zabierać mu jednego roku dzieciństwa, a później oszczędzić wcześniejszego poboru do wojska. Przy zapisywaniu na podstawie metryki urodzenia wyszło szydło z worka: -Taż Zbyszku, ty nie jesteś Zbigniew tylko Józef, czyli „po naszemu" - Jóźko. Tak już zostało do dziś, że Zbyszek jest dla przyjaciół Zbyszkiem, a Józefem dla urzędów, policji i innych instytucji.

Szkoła Powszechna im. Jana Sobieskiego mieściła się u zbiegu ulic Szopena i Zamkowej, w odległości ok 500 m od domu rodzinnego. Ówczesna ulica Szopena tylko w połowie swej długości była utwardzona tłuczniem i był betonowy chodnik, natomiast pozostały odcinek pozbawiony był jakiegokolwiek utwardzenia, jak i chodnika. Jesienną porą ten fragment ulicy zamieniał się w błotne grzęzawisko „po kolana". Linia elektryczna z lampami oświetlenia ulicy kończyła się ok. 80 m przed naszym domem. Ojciec Jan w 1939 r. załatwił z kierownikiem elektrowni miejskiej podciągnięcie

linii sieci elektrycznej w ulicy Szopena do domu bliźniaczego o Nr 21, a pierwsza żarówka w domostwie rodziny Siegelów rozbłysła światłem elektrycznym w pamiętnym dniu 1-go września. Wcześniej domowe pomieszczenia były oświetlane lampami naftowymi. Zakupiony w 1937 r. siedmiolampowy odbiornik Philipsa zasilany był baterią 110V oraz akumulatorem 2,5V. Baterie 110V były w handlu, natomiast akumulator Zbyszek wraz ze starszym bratem Wilhelmem raz w tygodniu taszczyli do elektrowni miejskiej w celu jego naładowania. Po uzyskaniu zasilania elektrycznego z sieci miejskiej, starszy brat „złota rączka" własnoręcznie wykonał w domu wewnętrzną instalację, mając za pomocnika dziesięcioletniego Zbyszka, przyszłego inżyniera elektryka Zbigniewa. Tym samym potwierdziło się znane przysłowie - „Czym skorupka za młodu…".

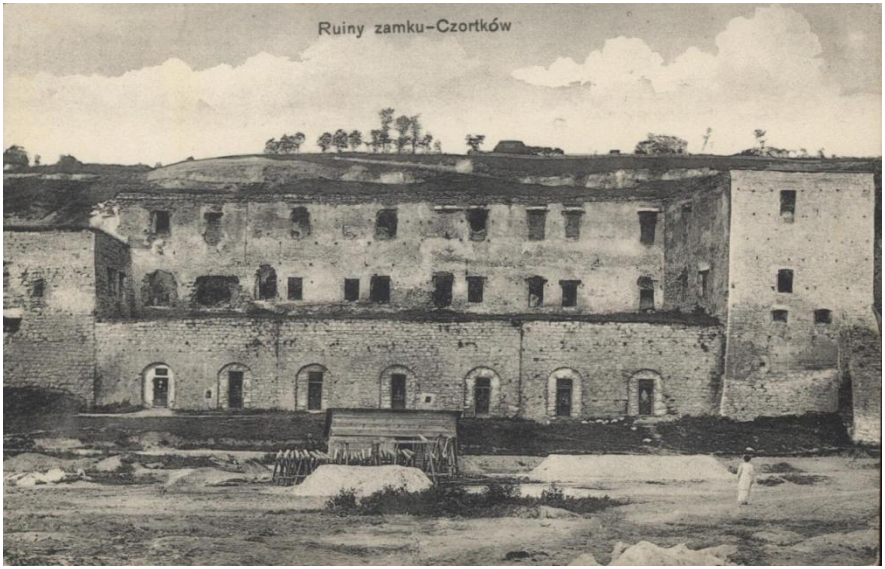

Szkoła Powszechna im. Jana Sobieskiego była szkołą męską, do której uczęszczała młodzież wszystkich nacji zamieszkujących wówczas Czortków. Polskie dzieci stanowiły ok. 60% uczniów. Lekcje religii odbywały się w tym samym czasie, oczywiście w oddzielnych klasach. Katolicy mieli za katechetów księży Dominikanów, Rusini popów, a Żydzi rabinów. Historia tamtych lat

nie zna jakichkolwiek nieporozumień między tymi nacjami na terenie szkoły, czy w jej okolicy. Przy szkole istniało harcerstwo i wzorem starszego rodzeństwa Zbyszek często brał udział w zbiórkach, defiladach w dniach 3-Maja i 11 Listopada i temu podobnych uroczystościach. W niektórych zbiórkach harcerze uczestniczyli pospołu z wojskiem. To było wychowanie patriotyczne, które niejednemu z nas pozostało do dziś, a niejednemu do dziś go brakuje. C.d.n.

Jan Drewniak
Kanada

Wspomnienia (cz. V - ostatnia)

Nadszedł czas aby podziękować mojemu towarzyszowi podróży,
Który był ze mną przez te wszystkie lata.

Panie gdy wspominam
te wszystkie rzeczy z przeszłości,
W myślach widzę,
że zawsze byłeś przy mnie.

Z mojej ojczyzny
w rosyjskim pociągu,
Przez Ural i jego równinę,
tam gdzie nikogo to nie obchodziło,
Byłeś tam ze mną.

W miejscach, w których płakałem,
I w miejscach w których spałem
Na tej gołej ziemi
W moich podartych ubraniach,
To Ty Panie mnie ogrzałeś.

Wszędzie, dokąd poszedłem,
Spałem w tym namiocie poniżej zera,

Tam gdzie nikogo to nie obchodziło.
Ty Panie byłeś tam ze mną.

Widziałem te małe świerki,
Gdzie kiedyś klęczałem, Na koniec dnia,
Tam chodziłem się modlić,
Przy tym małym świerku,
Poznałem Pana, Ty byłeś ze mną

Widziałem Pana, że miałeś plan:
Wybawić mnie jako niewolnika z tej rosyjskiej ziemi.
Jak w Biblii, widziałem:
Umieściłeś mnie w łodzi na Morzu Kaspijskim.

Przez tak wiele krajów arabskich,
Przez gorące i zakurzone piaski pustyni,
przez Jordan do Ziemi Świętej,
Przez krainę pełną cierni,
Widziałem Betlejem, w którym się urodziłeś.

Widziałem skałę, na której się modliłeś,
drzewa oliwne w Getsemani,
Z ogrodu bardzo prosto
widziałem Złotą Bramę Jerozolimy.

Przechodziłeś przez tę bramę wiele razy i,
Panie znam Twoją ostatnią przechadzkę,
Przez tę Złotą Bramę przeszedłeś zanim umarłeś,
Płakałeś za miastem jerozolimskim.

Widziałem, gdzie spożyłeś
Ostatnią Wieczerzę z wybranymi
I wąską, krętą drogę, która wije się wysoko,
Gdzie niosłeś swój krzyż i umarłeś.

Panie, wiem, że tylko dzięki Twojej Łasce
widziałem to miejsce.
Poszedłem do Twojego grobu, bo mi zależy,
Panie, bardzo się cieszyłem, że Cię tam nie było.

Dziękuję Ci Panie za tyle tysięcy mil,
że podróżowałeś ze mną,
Pokazując mi to, co mogę zobaczyć.

Z Palestyny, przez gorący piasek pustyni,
Udałeś się ze mną do ziemi egipskiej,
Potem przez Morze Śródziemne
do Tarranto we Włoszech.

Kiedy leżałem ranny na ziemi,
tak przestraszony, Panie
Byłeś tam ze mną.
Nawet potem troszczyłeś się o mnie.

Znów przez Atlantyk,
bez piasku, do Kanady,
Mojej ziemi obiecanej.
Teraz zatrzymuję się i myślę przez chwilę.

Dziękuję Ci Panie za tyle tysięcy mil, za ląd i morze,
Dziękuję Ci, że podróżujesz ze mną.
Od pierwszej mili, kiedy już ruszyłem,
Dziękuję Ci Panie z całego serca.

Dzisiaj jestem stary i siwy.
Proszę, przeprowadź ze mną Panie resztę drogi.
Bądź błogosławiony w Twojej chwale,
Za danie mi szansy opowiedzenie swojej historii.
Tak samo, Panie niech będzie błogosławione Twoje Święte Imię

Wyciąg z Archiwum RAF:

Dawna służba i historia:

Przed 1939 r. mieszkał we wsi Pastołówka, parafia Horodnica, powiat Kopyczyńce, woj. tarnopolskie, która po kampanii wrześniowej 1939 r. w Polsce znalazła się pod okupacją byłego ZSRR. Ze względu na narodowość polską został deportowany do byłego ZSRR w 1940 r. (dokładna data i miejsce deportacji na terenie byłego ZSRR - nie są odnotowane).

Na podstawie układu Sikorski-Majski (polsko-sowiecki) z dnia 30 lipca 1941 r. wydany w celu włączenia się do Polskich Sił Zbrojnych, organizowanych w latach 1941-1942 na byłym terytorium Związku Radzieckiego. Do Wojska Polskiego zaciągnął się 14.03.1942 i został przydzielony do 10 Batalionu Inżynieryjnego 10 Dywizji Piechoty.

Razem z oddziałami Wojska Polskiego przekroczył granicę radziecko-irańską, został ewakuowany do Iranu. Przez Irak został przeniesiony do Palestyny, gdzie ze skutkiem od 26.04.1942 przebywał pod dowództwem brytyjskim.

W sprawie reorganizacji Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie pełnił następujące funkcje:

26.04.1942 – Dowództwo Rezerwy Wojsk Lądowych RP na Bliskim Wschodzie

12.05.1942 – Dowództwo Inżynieryjne 3 Dywizji Strzelców Karpackich I Kompania

13.05.1944 – Ranny pod Monte Cassino we Włoszech

13.05.1944 – Hospitalizowany w Polskim Szpitalu Powszechnym nr 2 w kal

06.08.1944 – wrócił do swojej jednostki

* Oddelegowany na kurs szkoleniowy (pomostowy) w Centrum Szkoleniowym w Capra

* 11.03.1945 – Awansowany do stopnia kaprala 9.04.1945 powrócił do swojej jednostki

Służył na Bliskim Wschodzie 1942-1943 i we Włoszech 1943-1946. W związku ze stopniową demobilizacją Wojsk Pol-

skich pod dowództwem brytyjskim, został ostatecznie zwolniony 1.05.1946.

Kalendarium operacji: Włochy 13.12.1943-02.05.1945

13.12.1943-21.04.1944 – akcja na rzekach Sangro i Rapido w Apeninach Południowych

24.04.1944-13.05.1944 – Bitwa o Monte Cassino, linię Gustawa i Hitlera oraz linię obrony Semy

13.05.1944 – ranny i hospitalizowany

06.08.1944-??09.1944 – Bitwa o linię obrony wroga Ankony Gotów

05.05.1944-09.10.1944 – Tylna straż 8. Armii brytyjskiej

10.10.1944-01.01.1945 – Akcja w Północnych Apeninach

02.01.1945-08.04.1945 – Akcja na rzece Semo

09.04.1945-02.5.1945 – Bitwa o równinę Lombardii w Bolonii

Uprawnienia do medalu:

Polskie: Odznaczenie Honorowe za Rany, Krzyż Walecznych, Certyfikat Krzyża Monte Casino. Nr 3908, Medal Wojskowy

Brytyjskie: Gwiazda 1939-45, Gwiazda Włoch, Medal Obrony, Medal Wojenny 1939-45

Z poważaniem

M.Goddart (Pani)
Polskie Ujawnienia Historyczne APC

PODZIĘKOWANIE

Najstarszy syn Józef pomógł tacie przelać na papier wspomnienia z tak tragicznego dzieciństwa i wczesnej dorosłości, abyśmy wszyscy mogli je zobaczyć, przeczytać i zastanowić się nad nimi. Poświęcenia, jakie poniósł nasz ojciec, Twój dziadek i pradziadek, aby przetrwać okrucieństwa wojny są dziś niepojęte. Takie były realia jego wspomnień o tym, co tata musiał nosić ze sobą przez całe życie. Ani razu nie podzielił się ze swoimi głębokimi uczuciami, gdy dorastaliśmy, nie chciał, żebyśmy o tym

wiedzieli, gdy byliśmy młodzi, wzrastać i cieszyć się wolnościami, które pomógł uzyskać i pielęgnować. Ale teraz wiemy dokładniej. Dziękuję Józefowi, że pomógł tacie podzielić się wspomnieniami z resztą z nas.

Józefowi również udało się, przy odrobinie poszukiwań i kopania, zdobyć brakujące medale i metrykę służby wojskowej naszego ojca „kaprala Jana Drewniaka".

Życie taty i nasze skupiało się wokół jego przywództwa, etyki ciężkiej pracy, jego miłości do nas wszystkich oraz wiary jego i mamy w Boga, Jego Pana, który szedł z nim w trudnych chwilach, gdy był młodym mężczyzną. Dzięki temu nauczyliśmy się jak być zaradnymi, ciężko pracować, docenić znaczenie rodziny i przyjaciół oraz zawsze ufać naszemu Bogu, że będzie z nami chodzić, kiedy tylko będziemy go potrzebować lub poczujemy się zagubieni. Dzisiaj, nawet gdy nasza rodzina jest rozproszona i wychowuje własne rodziny, wartości wpojone nam przez rodziców są dziś kamieniem węgielnym naszego życia. Mamy nadzieję i modlimy się, aby nasze dzieci i wnuki wzrastały, prosperowały i żyły na podstawie tych lekcji życia, które przeżyli wasz dziadek i pradziadek.

Chciałbym także podziękować Wally'emu Skappakowi, jego synowi Michaelowi Skappakowi i Alanowi Skappakowi za udostępnienie zdjęcia kuzyna taty Philipa Drewniaka wraz z jego braćmi i siostrą. Bardzo się cieszę, że mam dodatkowe wspomnienia rodzinne, które uzupełniają tę książkę.

Chciałbym to potwierdzić, korzystając z internetowego archiwum wielu przedstawionych zdjęć we wspomnieniach taty były sposobem na przedstawienie okrucieństw wojny w wizualnej perspektywie! Czasami czytanie i oglądanie to dwa różne sposoby uznania tego, co ktoś chce nam przekazać. Niektóre z tych zdjęć, w żaden sposób nie są dokładnymi zdjęciami podróży taty, ale są bardzo zbliżone, a niektóre to archiwalne zdjęcia rzeczywistych wydarzeń.

Jestem pewien, że tata płakałby dzisiaj, gdyby zobaczył powtórzenie tego, co dzieje się z sowiecką inwazją na Ukrainę. „Niech Bóg zlituje się nad ich duszami”.

Michael Drewniak

Maj 2023

Jan Drewniak zmarł spokojnie w Hospicjum Chinook Care w sobotę 18 października 2014 roku w wieku 95 lat

Jan jest miło wspominany przez:

Dzieci: Joseph (Dewra), Francis (Donna), Michael (Sandra) i Annamaria Drewniak;

Wnuki: Tracey, Andrew, Theresa, Carrie (Chris), Robert, Aleksandra (Tom) i Angela (Justin).

Oprócz wnuków pamięta go dziewięcioro prawnuków, a do tego nazwiska zaliczają się liczne siostrzenice i siostrzeńcy z Kanady, Polski i Włoch.

Przed Janem wcześniej zmarła jego matka Anastazja; jego ojciec, Józef; bracia, siostra, syn Antoni, a w 2010 r. pożegnał swoją kochającą żonę od 63 lat, Łucję Drewniak z domu Materiale.

W dniu 7 kwietnia 2021 zmarł syn Franciszek.

Józef Frydryk
Wałcz

Wśród Kresowych połonin
BYŁO MIASTECZKO - Cz. III - ostatnia

Początek lipca 1941 roku, Barysz był pod rządami Niemców. Przed północą do drzwi wujka, Piotra Orzechowskiego zapukało trzech Ukraińców. Wujek po głosie poznał znajomego Ukraińca. A że był chłopem na schwał, odważnie otworzył drzwi. Kazali mu się ubrać i pójść z nimi. Chyba nic strasznego nie przewidywał. Mógł uciec, ale znał ich, czuł się pewnie. Przyszli, jak znajomy do znajomego, jak sąsiad do sąsiada. W tym czasie przez okno na lewady uciekł Wiszniowski, mąż mojej ciotki. Wujek Piotr Orzechowski był byłym szefem powiatowego PSL-u. Już nigdy nie wrócił, tak los jego się skończył. Prawdopodobnie zginął wraz z kilkoma innymi w więzieniu w Czortkowie. Jego ciała nigdy nie znaleziono. Wujna Magda z domu Bryłkowska z kilkuletnim synem zostali sami.

Szukamy cmentarza. Zaniedbane polskie groby. Odszyfrowujemy nazwiska Skiba, Wolski… Jesteśmy z miejscowym Ukraińcem. Nazywa się Stasiw. Zaprowadza nas na miejsce, gdzie zakopane zostały ofiary napadu UPA z 5/6 lutego 1945 roku. Miejsce zarośnięte chwastami i lipa. Wokół groby Ukraińców, ale w tym miejscu nie chowają swoich. Opowiadał o sobie, że jego rodzina wyjechała do Polski. Osiedliła się w okolicy Kłodzka, On też tam dojechał, ale wrócił po roku. Wielu morderców wyjeżdżało do Kanady, Argentyny i do Polski, często pod zmienionymi nazwiskami. Po powrocie opowiadam Anieli, córce wujka Wiszniowskiego, która w 1945 roku miała 9 lat i z opowiadań wie, że Stasiw to wyjątkowy rizun ukraiński.

Wracamy do Buczacza. Odszukuję dzielnicę Fedor przed wojną zamieszkałą wyłącznie przez Żydów, których w 1941 roku wymordowali Niemcy. W pustych domach żydowskich schroniły się polskie rodziny z Barysza po pogromie 5/6 lutego 1945 roku. W

jednym z takich domów zamieszkała mama z czteroletnim dzieckiem i rodzicami w oczekiwaniu na transport w nieznane, na Ziemie Zachodnie określane jako Odzyskane. Jedziemy na dworzec. Imponuje przedwojenna architektura. Most w kierunku z Buczacza do Stanisławowa został wysadzony przez wycofujących się Niemców.

Jutro wczesnym rankiem w dalszą drogę. Pierwszy etap Jazłowiec, miejsce tak bliskie Baryszanom. Tu chodzili na odpust znanego z klasztoru i … z żurawiejek ułanów Jazłowieckich „…hej dziewczyny w górę …cki. Jedzie ułan Jazłowiecki". Czasu mało, koniecznie musimy być w Zaleszczykach. Po drodze mijamy pola i jak okiem sięgnąć ugory. Czarnoziem sprzyjał bujnemu wzrostowi przeróżnych burzanów, chwastów. Zachwyca dzikimi kwiatami sięgających do wysokości człowieka. Kołyszą się dumnie na letnim wietrze, pewni, że nikt ich nie zniszczy. Mienią się swym dzikim pięknem. Przychodzą mi na myśl słowa Mickiewicza ze Stepów Akermańskich „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu, Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi, Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,"

Może tędy przemierzał nasz wieszcz jadąc do Akermanu i Odessy? „To błyszczy Dniestr, to wzeszła lampa Akermanu.

…..stójmy! – jak cicho, że słyszałbym głos z Litwy. - Jedźmy, nikt nie woła."

Hm! On tęsknił za ojczystym domem. A my Kresowiacy, a ja? Gdzie jest mój dom? Przez wojenną zawieruchę w Baryszu? Siekierczynie, w Poznaniu, w Wałczu? A może w Chwiramie , gdzie osiadłem na starość...

Na polach gdzieniegdzie pracują indywidualni rolnicy, często całymi rodzinami. Kończą się żniwa. Gdzieniegdzie w kopkach jeszcze suszy się zboże, może już kopią kartofle. Po odzyskaniu niepodległości władza ukraińska zlikwidowała kołchozy i sowchozy. Pracownicy kołchozów otrzymali po ok.4 ha pola i działki przyzagrodowe do 0,4 ha. Miało być sprawiedliwie, ale czym mają uprawiać ziemię? Nie mają maszyn, narzędzi. Te pozostały w rękach oligarchów.

Zaleszczyki witają nas nienajlepszą, mówiąc delikatnie drogą, bałaganem, nieremontowanymi zabudowaniami. Olbrzymi Dniestr zakolem otula Zaleszczyki, Z wysokiego brzegu będziemy podziwiać panoramę miasta i meandry Dniestru. Wysłużony most łączy z bezkresami dawnej Mołdawii.

Przed wojną kurort, uzdrowisko z pensjonatami, hotelami i plażami. Pociągiem można było dojechać z Gdyni. Po rządach sowieckich komunistów nie przypomina tamtego uroczego miasta. Byłem zawiedziony widząc siermiężność ludzi i tego miasteczka. Po przejechaniu mostu na Dnieprze roślinność południowa, przy drodze stragany z owocami i suszoną rybą świadczyły o przedsiębiorczości mieszkańców. Za komuny takiej możliwości nie mieli. Czas wracać do naszego proboszcza w Buczaczu.

Bokiem omijamy Kołomyję, a szkoda. Miasteczko dające przykład współżycia ludzi o różnych religiach, zwyczajach, tradycjach, historii, a nawet o różnych językach, ale polskie. Przed wojną wśród Polaków, przyjaźnie między sobą żyli Ukraińcy, Żydzi, Łemkowie, Bojkowie, Huculi.

Piosenka „Tam szum Prutu, Czeremoszu Hucułom przygrywa, a ochocza kołomyjka do tańca porywa. Dla Hucuła nie ma życia jak na połoninie! Gdy go losy w doły rzucą, wnet z tęsknoty ginie".

Chętnie śpiewana przed wojną przez Polaków. Nikt przed wojną nie przypuszczał, że nasze babcie urodzone w dziewiętnastym wieku, wrzucone w obce strony będą tęsknić jak w piosence.

Dalej na zachód Karpaty. Po drugiej wojnie zagrabione przez ZSRR. Słowakom, Węgrom, Rumunom. W rumuńskiej Bukowinie w Suczawie i okolicach żyło wielu Polaków. Ostatnią możliwość powrotu do Polski wykorzystali w latach 1957/58. Z tej możliwości skorzystało wielu.

Rano żegnamy probostwo. Rozliczamy się z nawiązką, wierzymy, że na rozbudowę pensjonatową probostwa. Będzie dobrze służyło odwiedzających swoją starą ojczyznę i miejscowym Polakom. Kierujemy się na Stanisławów. W drodze powrotnej nie wracamy przez Lwów. Jedziemy przez Stanisławów, zachwycamy się przedwojennym polskim dworcem. Perełka.

Dalej kierunek granica. Jakże ominąć swojsko brzmiące nasze miasta Stryj, Drohobycz, Sambor, Truskawiec. Przed wojną tereny roponośne. Do granicy niewiele ponad 200 km, spokojnie dojedziemy na nocleg w Polsce. Po kilkudziesięciu kilometrach droga nie przypomina obwodnicy Lwowa. Pięćdziesiąt na godzinę, więcej nie można, bo zawieszenie nie wytrzyma. Droga fatalna. Wjeżdżamy do Stryja, czas nas pogania. Zaczyna się ściemniać, szybkość spada nawet do 20 kilometrów na godzinę. Bokiem omijamy Truskawiec. Znane przed wojną uzdrowisko z siecią sanatoriów. Przed wojną przebywało tu wielu znanych artystów, polityków. Mineralne wody i słynna… „naftusia".

Na granicy w Mościskach jesteśmy wieczorem. Myśleliśmy, że cofniemy się parę km do Rudek, posiadłości Aleksandra Fredry. Niestety ustawiamy się karnie w kolejce. Granica bez zgrzytów przypominających czasy komuny, tylko kolejka do granicy spora.

Paweł Zadorożny
Brzeg

Probużna: Tożsamość miasteczka i historia mojej rodziny

Cz II - ostatnia

Józef i Ironka mieli sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. Najmłodszy syn, Teodor, najprawdopodobniej zmarł w dzieciństwie. Najstarszy, Albin Zadorożny (ur. 1904 w Probużnie). Ożenił się z Anielą Gulewicz/Gułewycz. Co ciekawe, a co nierzadko zdarzało się w tamtych czasach na wsi, jego żona Aniela miała to samo nazwisko panieńskie co matka Albina, Ironka. Albin służył w Wojsku Polskim podczas II Wojny Światowej i zginął podczas bitwy o Kołobrzeg 16 stycznia 1945. Po wojnie został pochowany we wspólnej mogile jako NN, a w 1948 roku ekshumowany i pochowany pod własnym nazwiskiem na cmentarzu wojskowym w Kołobrzegu.

Młodszy z synów, którzy przeżyli wojnę, to Emil. Emil jest dla mnie postacią bardzo ciekawą. Urodził się w 1906 roku w Probużnie, gdzie dwadzieścia cztery lata później poślubił Michalinę Zingel (inne dokumenty podają różne warianty pisowni nazwiska: Zingiel czy Zigel). Mieli troje dzieci: Nadię, Józefa (zmarł w dzieciństwie) i Kazimierza, który odwiedził mojego dziadka już po wojnie. Emil również był żołnierzem Wojska Polskiego, a po demobilizacji wrócił w rodzinne strony. Informacje te uzyskałem dzięki uprzejmości Tarasa i relacjom miejscowych, które zbiera:
"Задорожного Мілька забили, він був начальник стрибків. Колись він всіх жидів справляв. — Як це – справляв? — До него йшли, а він помагав ховатись. Він гроші відбирав, то Задорожна найбільше золота мала, ніхто так не мав. "
tłumaczenie:
„Zadorożnego Milka zabili, on był naczelnikiem strzybków. Kiedyś on wszystkich Żydów sprawiał.
- Co znaczy sprawiał?
- Do niego szli, a on pomagał przechowywać się. On pieniądze odbierał, a Zadorożna (żona Emila) najwięcej złota miała, nikt tak nie miał."

Emil był naczelnikiem poczty. Zgodnie z zebranymi danymi, Emil Zadorożny został zamordowany przez członków OUN na Grinikwciach w Probużnie w 1945 roku:
"Wtedy nastąpił atak na miasteczko i banderowcy "zabili Zadorożnego Milka, chłopców taty zabili, bo on biegł ratować pocztę" (chodzi o starą pocztę w miasteczku). Zadorożny biegł ratować i jego zastrzelono po drodze."
W Probużnie od 1992 roku

imię Emila widnieje na Pomniku upamiętniającym ofiary II Wojny Światowej (na foto).

Kolejnym dzieckiem była moja prababcia Anna, urodzona w 1908 roku. Jako młoda dziewczyna najprawdopodobniej pracowała przez pewien czas jako akuszerka, podobnie jak jej matka Ironka. Następnie wyjechała do Czortkowa. Pod koniec lat dwudziestych urodziła mojego dziadka Mirosława. Zaraz po wojnie, Anna była jednym z przesiedleńców, którzy znaleźli się na liście ewakuacji z terenów ZSRR, dokładnie z Czarnokońców Małych. Przenieśli się na tzw. Ziemie Odzyskane, a dokładniej na Dolny Śląsk. Na karcie ewakuacyjnej moja prababcia Anna widnieje z moim dziadkiem Mirkiem oraz swoim ówczesnym partnerem, Maksymilianem Petrowem, o którym można by napisać osobną historię. W skrócie, Petrów uciekł z niewoli na Uralu i znalazł się w Probużnie. Pewnej nocy trafił do domu Zadorożnych będąc w rosyjskim mundurze wojskowym, zarośnięty i zawszony. Okazało się, że przeżył łagry na Kamczatce, a następnie trafił na Ural. Pracował tam przy budowie dróg, ze względu na swoje wykształcenie w tym zawodzie. Maksymilian już w Polsce Ludowej odbył wyrok 5 lat więzienia za ucieczkę z ZSRR, trafił tam po donosie współpracownika SB Zygmunta Górnego z Brzegu. Anna została skazana na rok więzienia. W latach powojennych korespondował z przyrodnim bratem Anny z Kanady, ale jak dotąd nie udało mi się dotrzeć do tej korespondencji.

Leonia, urodzona w 1910 roku, była kolejnym dzieckiem w rodzinie. Wyszła za mąż za Emila Medeckiego, rolnika z Probużny. W 1933 roku urodziła córkę, Joannę. Niestety, rok później, w 1934, zmarła podczas porodu, który odbierała jej matka, Ironka. W tym

samym porodzie zmarła także nowo narodzona córka Leonii i Emila, Józefa. Po śmierci Leonii, w drugiej połowie lat trzydziestych, Emil ożenił się ponownie. Kiedy w 1945 roku został przesiedlony z nową rodziną do miejscowości pod Trzebiatów, Joanna pozostała w Probużnie z babcią Ironką, która zabroniła wyjazdu swojej wnuczce. Ironka, głęboko związana z Podolem i jego kulturą, najprawdopodobniej zdecydowała, że dla Joanny najlepsze będzie pozostanie w rodzinnych stronach, ze względu na rodzinę oraz przynależność społeczną i terytorialną. W metryce urodzenia Joanny, widnieje adnotacja urzędnicza z 1953 roku o wydaniu odpisu tejże metryki. Emil zmarł w 1978 roku i został pochowany w Trzebiatowie obok swojej drugiej żony.

Najmłodszą córką Józefa i Ironki była Dorota, zwana Dorką. Dorka była głuchoniemą i urodziła jednego syna, Mirosława, który nadal mieszka z rodziną w Probużnie. Mirosław jest kuzynem mojego dziadka, również Mirosława. Dorka pomagała wychować mojego dziadka, gdy moja prababcia Ania wyjechała do Czortkowa. Niedawno udało mi się nawiązać kontakt z tamtą częścią rodziny.

Moja prababcia Anna, podobnie jak wielu innych mieszkańców Podola, którzy dożyli względnego pokoju po przesiedleniu, rzadko używała języka ukraińskiego na nowych terytoriach Polski. To pokolenie, które większość życia spędziło w Polsce, często nadal odczuwało "widmo przeszłości" - trwałe skutki wojny i przymusowych przesiedleń, które całkowicie zmieniły ich życie.

Historie takie, jak te mojej rodziny, lub cytowanego Juliana Topolickiego - zwykłych ludzi z Podola, pełne są pamiątek, dokumentów i pamiętników, które są nieocenionymi źródłami historycznymi. Ich analiza pozwala nam

lepiej zrozumieć złożoność tamtych czasów – różnorodność problemów, z którymi zmagali się mieszkający na tym terenie oraz ich kulturowe tło. Opowieści te ujawniają, że rzadko kiedy odpowiedzi na pytania dotyczące wiary czy pochodzenia są jednoznaczne. To skłania mnie do subiektywnego określenia Podola jako miejsca niejednoznacznego, przestrzeni, gdzie przecinają się różne kultury, zmuszając ludzi do nauki współistnienia. Dodatkowo, te historie przypominają, że każda opowieść, nawet ta najbardziej osobista, przyczynia się do szerszej mozaiki naszej przeszłości, ucząc nas, jak ważne jest zachowanie i szanowanie tych wielogłosowych relacji.

Bibliografia:

- Kubów, Władysław. *Terroryzm na Podolu*. Warszawa: [wydawca], 2003. Pamięci Tych, którzy zginęli z rąk OUN-UPA tylko dlatego, że byli Polakami - rekord Emila Zadorożnego na str. 66.
- *Pamiętniki imigrantów polskich w Kanadzie: Wybór pamiętników nadesłanych na konkurs Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego w 1972 roku*. Toronto, Kanada: Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczy, 1975.
- Leonard, W. "Z Podola." *Bluszcz. Społeczno-literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiecy*, Nr 27, 5 lipca 1930.
- https://www.rkc.lviv.ua/Probizhna-pl#news
- https://slubice.naszemiasto.pl/wspomnienia-jak-rana-w-pamieci-ktora-juz-nigdy-sie-nie/ar/c1-4814941
- http://miasta-galicji.pl/assets/materialy/Tom_19_Barysz_Jazlowiec_Jezierzany_Probuzna_sz.pdf
- http://dir.icm.edu.pl/pl/Slownik_geograficzny/Tom_IX/5
- https://polska1926.pl/karty?place_1926=Probużna
- https://www.belzec.eu/media/files/pages/284/kopyczynce_ang.pdf
- https://jewish-heritage-europe.eu/have-your-say/migratory-patterns-and-the-birds-of probizna

Irena Kotowicz
Warszawa

Działalność OUN we wrześniu 1939 r.
Na przykładzie wydarzeń w pow. Przemyślany

Od redakcji: w kolejną rocznicę pamiętnego września, publikujemy dotychczas niepublikowany artykuł naszej zmarłej 5 lat temu p. Redaktor Naczelnej.

Wyszkoleni przez niemiecki Wehrmacht i niemieckie służby policyjne, dywersanci ukraińscy nie mogli pozostać bezczynni na terenie Małopolski Wschodniej w obliczu trwającej wojny. Zgodnie z niemieckim poleceniem, bojówki OUN miały wzniecać zamęt na tyłach armii polskiej, aby osłabić polską obronę.

Kolejny „nóż w plecy" armii walczącej z Niemcami, tym razem w wykonaniu nacjonalistów ukraińskich, nie miał jednak charakteru powszechnego. W niektórych miejscowościach uzbrojeni Ukraińcy rozbroili polską policję i niewielkie oddziały polskiego wojska. Los napadniętych był różny: jedni mogli wrócić do domu, inni zostali zastrzeleni.

Ounowcy czaili się najczęściej w pobliżu tras uciekinierów i luźnych grup żołnierzy, rabując rzeczy osobiste: ubrania, mundury, pieniądze, obrączki, konie oraz broń i amunicję. Napady w pow. przemyślańskim miały miejsce na granicy miejscowości Stók i Świrza, koło Krosienka, w okolicach Borszowa[1], Wiśniowczyka i Korzelic.

Nieznane są nazwiska Polaków zabitych podczas tych napadów, pochodzili zwykle z innych terenów kraju, a dowody i legitymacje też im kradziono. Można jedynie przypuszczać, że co najmniej kilkadziesiąt osób straciło życie od ukraińskiego noża czy kuli.

[1] Borszów – wieś w pow. Przemyślańskim, nie mylić z Borszczowem – miastem powiatowym woj. Tarnopolskiego – przyp. red.

Poniżej podajemy przykłady zachowania się ludności ukraińskiej w pow. Przemyślany (i poza nim), którego świadkami byli miejscowi, a także inne osoby.

„Już w pierwszych dniach września 1939 r., w czasie tej okropnej wojennej szarugi, która spadła na Polskę, widoczne były łuny pożarów tu i ówdzie w okolicy. Słyszało się mrożące krew w żyłach opowiadania wielu osób i uciekinierów… o tym nie potrafię mówić…

Ale w tym czasie zatrzymał się przed naszym domem w cieniu rozłożystej lipy, rozpędzony wóz drabiniasty usłany sianem, na którym leżał straszliwie zmasakrowany człowiek. Skóra na jego rękach była pozdzierana, a rany posypane solą. W tym stanie znajdował się były uczeń mojego dziadka, Jan Pycuś. Od kilku lat miał już swój warsztat pracy, kuźnię w jakieś okolicznej wiosce. Miał też żonę i maleńkiego synka. Teraz ledwo żyjącego Jasia wiózł do szpitala w Przemyślanach jego sąsiad. To co zdarzyło się w domu Pycusia opowiedział nam w wielkim skrócie. Do ich domu wpadło kilku Ukraińców, porwali dziecko z kołyski za nóżki i z rozmachem uderzyli jego głową o ścianę, może nie jeden raz, zabijając maleństwo na miejscu. Następnie zabrali się do rodziców dziecka. Na oczach męża, rżnąc go, maltretowali żonę aż do śmieci, jego zaś „oszczędzili", aby konał w mękach…

Choć woźnica znów szybko ruszył, bo do miasta było 2 km, Jasio już tam żywy nie dojechał".

„W drugiej połowie września rodzina nasza zetknęła się z kolejnym bestialstwem. Był zimny, ponury dzień. Późnym popołudniem wujek Władzio poszedł gościńcem na tę część naszych pól, które znajdowały się nad Gniłą Lipą. Usłyszał jakiś jęk, później ponowny. Gdy podszedł bliżej w stronę kartofliska, ujrzał w łętach ciężko poranionego człowieka. Przyniósł go do domu, znacząc drogę strużką krwi. Ranny został zaraz umieszczony w łóżku, w dużym pokoju przy oknie. Miał cały brzuch porżnięty głęboko w wielu miejscach. Napastnicy pozostawili go żywego, aby konał w mękach. Pamiętam, że wujek na jego widok bardzo żałośnie się rozpłakał.

Ktoś natychmiast pojechał do miasta po lekarza (na rowerze, choć taka jazda była wówczas bardzo niebezpieczna), a ten przybył do nas bardzo szybko. Na łóżku przeprowadził operację, staranie wszystko pozaszywał i zalecił rannemu dłuższy odpoczynek. Tym rannym był porucznik Klaja. Wracał z frontu na południe, aby przejść granicę i niedaleko Przemyślan napadli go jacyś mężczyźni.

Porucznik miałby w naszym domu serdeczną opiekę, ale on – wierny żołnierz i patriota – wyruszył niebawem nocą, w bandażach, w stronę Rumunii, gdzie tak wielu w tych dniach podążało". Relacja Władysławy Polakiewicz.

„W Stokach mieszkał nacjonalista ukraiński, wyjątkowy rabuś i morderca. W 1939 roku zastrzelił trzech polskich oficerów idących z Bóbrki do Przemyślan. Ciała oficerów znaleziono w lesie pod gałęziami, ale bez dokumentów i zdaje mi się, również bez mundurów. Nie znam ich nazwisk, ani nazwiska tego bandyty". Relacja Jacka Lipskiego.

„Rankiem we wrześniu 1939 r., a może było to trochę później, doszliśmy do lasu sąsiadującego – jak się potem okazało – z wioską Leśniki w pow. Brzeżańskim. Usłyszeliśmy strzały, karabinowe i z pistoletów, i pracę silników samochodowych, a do lasu dolatywał dym i swąd spalenizny. Ludność cywilna kryła się na skraju lasu za drzewami. Obserwując wioskę, w grupie naszej nastąpiła konsternacja. Aby poznać prawdę, postanowiliśmy wysłać jednego z nas, znającego dobrze język ukraiński, aby porozmawiał z cywilami i wyjaśnił sytuacje. Miał pójść Rutkowski z Hanaczowa, ale ostatecznie wysłano mnie.

Napotkany chłop nie chciał początkowo rozmawiać, ale po moich utyskiwaniach na Polaków, opowiedział mi w skrócie przebieg wydarzeń. Mianowicie, w nocy przechodziła przez wieś kompania wojska polskiego i „ukraińska partyzantka" ich rozbroiła. Idący za nią pułk wojska natrafił więc na rannych i zastrzelonych żołnierzy. Otoczyli więc wioskę w poszukiwaniu owych „partyzantów". Ponieważ nikt z winowajców się nie zgłosił, Polacy wypędzili mieszkańców z chat, a zabudowania podpalili. Wróciłem do kolegów i powtórzyłem usłyszane informacje. Ogarnęła ich wściekłość

na postępowanie Ukraińców, a my musieliśmy zmienić kierunek marszu, aby nie spotkać się z uzbrojonymi nacjonalistami z Leśnik". Relacja Karola Wyspiańskiego[2].

„We wrześniu 1939 r. Fiederko i inni Ukraińcy z Krosienka rozłożyli na drodze przed oddziałem Wojska Polskiego brony polowe, kolcami do góry. Chodziło o utrudnienie marszu i zatrzymanie żołnierzy. Nadchodząca grupa zatrzymała się i nakazała przyglądającym się Ukrainom przeszkodę usunąć, Ponieważ nie chcieli tego zrobić, nastąpiła wymiana ognia. Pięciu nacjonalistów zginęło. Sam Fiederko został postrzelony w czasie ucieczki w piętę. Kula wyszła mu na podbiciu a później kurował się przez trzy miesiące". Relacja Eugeniusza Filipczuka.

„Najwcześniejszy mord OUN w Krosienku wykonała w październiku 1943 r. na Stanisławie Kopocińskim, byłym policjancie, w odwecie za jego rzekomą obecność wśród wojska i policji,

[2] Autor relacji był członkiem Kompanii Obrony Narodowej pilnującej porządku na terenie powiatu brzeżańskiego i przemyślańskiego. Opisywane wydarzenie miało miejsce już po rozformowaniu Obrony Narodowej i zwolnieniu jej członków ze służby i powrotu do domów.

które wspólnie we wrześniu 1939 r. przepędziły zgraję ukraińskich młokosów, napadających na naszych żołnierzy. Gdy oddziały ich wycofywały się w kierunku Rumunii, trasa ich marszu przebiegała przez Przemyślany. Wiele więc razy młodzi Ukraińcy z Krosienka kryli się w przydrożnych krzakach i na polach ziemniaczanych, oczekując na nadchodzących żołnierzy. Jeśli grupa była nieliczna, wychodzili z ukrycia i grożąc – rozbrajali ich. Widocznie żołnierze powiadomili o tym policję w Przemyślanach.

Mieszkałem w pobliżu miejsca tych wydarzeń i dobrze je widziałem. Obserwowałem również reakcję policji i wojska. Otóż kilkunastu uzbrojonych policjantów i żołnierzy podchodziło chyłkiem rowami przy szosie do miejsca, w którym zaczaili się Ukraińcy. Potem na sygnał wyskakiwali z rowu i z okrzykiem „hurra" biegli w stronę Ukraińców ukrytych w ziemniaczanych łętach. Zaskoczeni amatorzy kradzionej broni uciekali w stronę lasu, policjanci zaś otwierali ogień z broni ręcznej. Zastrzelono wówczas siedmiu Ukraińców z Krosienka. Nikt jednak z naszej wioski nie widział w szturmującej grupie Stanisława Kopocińskiego". – Relacja Jana Szula.

„Chciałbym opowiedzieć historię Michała Łaby, brata żony Mangija z Krosienka, sołtysa w Siworogach. W czasie jakiejś banderowskiej akcji, może nawet przy napadzie na polską zagrodę, został postrzelony w brzuch i leżał w szpitalu przemyślańskim. W tym samym pokoju leżał mój kolega, Szczepan Filipczuk. Matka Szczepana odwiedzała go w szpitalu, a syn przekazywał jej to co słyszał od Łaby.

Otóż ten Łaba z jakimś porucznikiem ukraińskim z Przemyślan, a zapewne też z innymi nacjonalistami, napadał w 1939 roku na polskich oficerów, a po zastrzeleniu ich odżynał im palce i zdejmował pierścionki. Łaba bardzo teraz tego żałował i w czasie tej „spowiedzi" płakał jak dziecko, oskarżając się o swoje czyny – i po co mi to było – lamentował – Jaka wieczność mnie czeka? Może na tych oficerów czekały ich żony i dzieci? I tak jak ja zostawię żonę i dzieci! Michał Łaba zmarł w szpitalu, w wieku 28 lat. Filipczuk i

Łaba pochowani zostali jednego dnia – 8 grudnia 1943 r.” Relacja Stanisława Kunickiego.

Bracia Bodnarowie z Borszowa zastrzelili kilku polskich żołnierzy, którzy, szli szosą w kierunku Rohatyna, a ich broń i mundury przechowywali w domu”.

Wkraczające oddziały sowieckie witali Ukraińcy chlebem i solą, a nad drogami ich przejazdu budowali powitalne bramami z portretami Stalina. Takie bramy postawili też w Przemyślanach i w Świrzu.

Przed zajęciem Małopolski Wschodniej przez wojska sowieckie, większość aktywistów OUN przedostała się na tereny zajęte przez Niemców, niektórzy w ramach wymiany ludności jako volksdeutche, a część przez „zieloną granicę”. Pod okupacją sowiecką pozostały raczej „płotki”, a bardziej znaczące osoby przeszły do podziemia, skąd nadal prowadziły działalność antypolską. Taką bowiem możliwość stworzyli im „wyzwoliciele”, preferując obecność Ukraińców na czele dostępnych im instytucji. Jedną z nich był samorząd wiejski i miejscowa milicja.

Przemyślany należały wówczas do woj. Tarnopolskiego. Podobnych przypadków nie brakowało także w innych powiatach naszego województwa i na całym terenie Małopolski Wschodniej.

A potem były jeszcze masowe rzezie Polaków i zagłada całych osiedli.

Igor Megger
Poznań

Kresowianie w walkach o Berlin

w 80 rocznicę zakończenia II Wojny Światowej

Bezpośredni bój o Berlin zaczął się 22 kwietnia. Naprzeciw Sowietów stanęło miasto czteromilionowe, o powierzchni 900 kilometrów kwadratowych, uzbrojone wyborowym, choć zmęczonym wojskiem, okopanym, ze wsparciem artylerii w liczbie blisko 400 tysięcy żołnierzy, poprzecinane siatką kanałów.

Oddziały polskie w liczbie 12 tysięcy żołnierzy stanowiły: 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, dwie brygady moździerzy i batalion mostowo-pontonowy. Piechota „zameldowała się" w Berlinie 30 kwietnia i od tego momentu brała udział w ostatnim etapie walk o miasto, w ostatnim silnie uzbrojonym zachodnio-centralnym fragmencie miasta. Oddziały polskie walczyły na terenie politechniki berlińskiej, zachodniej części dzielnicy Tiergarten dochodząc aż do Reichstagu i Bramy Brandenburskiej.

Kontradmirał Henryk Leopold Kalinowski wspominał: *„W ciągu dwóch dni walk w centrum Berlina Sowieci stracili blisko 200 czołgów! Każdy z nas musiał mieć oczy wokół głowy, samodzielnie myśleć, jak się bronić i nie dać się zabić. Po zlikwidowaniu gniazd oporu, z podziemi wychodziły niemieckie dzieci, siedmio-, dziesięcioletnie, czarne od pyłu, i błagały o chleb. Dawaliśmy im suchary. Nie myśleliśmy wtedy, że nasze dzieci mordowane były w Auschwitz lub na Majdanku. Mieliśmy rachunki krzywd, ale nie zdarzyło się, by któryś z polskich żołnierzy strzelał do nieuzbrojonego cywila, a tym bardziej dziecka…"*

Szczególnie ciężkie walki toczyły się na terenie olbrzymiego gmachu politechniki. Ostateczny szturm rozpoczął się w nocy z 1 na 2 maja. O 01:40 ruszył atak na zaciekle bronioną politechnikę. Zwiadowcy z 2. pułku piechoty osłaniani ogniem artylerii i broni maszynowej jako pierwsi wtargnęli do budynku, wkrótce od różnych stron powtórzyły to kolejne bataliony tej jednostki. Walka toczyła się o każde pomieszczenie, gdyż Niemcy wciąż mieli siły, by stawiać opór. Do świtu udało się jednak oczyścić budynek. W tym samym czasie 3. pułk piechoty wraz z radzieckimi czołgami zdobył leżącą po drugiej stronie stację kolejki Tiergarten. Kościuszkowcy według relacji mieli ruszyć do walki z okrzykiem „Za Warszawę!". Po tych sukcesach siły polskie ruszyły w rejon parku Tiergarten oraz na południowy zachód, w kierunku Dworca ZOO.

W czasie niecałych dwóch dni walk 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki zdobyła 36 kwartałów, 7 kompleksów zabudowań fabrycznych, 4 stacje kolejki podziemnej, kompleks politechniki, 8 czołgów, 15 dział pancernych, 28 dział różnego kalibru,

82 ciężkie karabiny maszynowe, ponad 3 tysiące karabinów i pistoletów maszynowych, ponad 300 samochodów i 120 motocykli. Do niewoli wzięto ok. 2,5 tysiąca żołnierzy i oficerów, zabijając ok. tysiąca Niemców. Polacy stracili 539 ludzi, w tym 88 poległych.

Batalion mostowo-pontonowy zajmował się budową mostów i przepraw przez berlińskie kanały. Najważniejszą z przepraw Polacy ustawili, pod ostrzałem niemieckim, w rejonie dworca kolejki miejskiej Jungfernheide 27 kwietnia. Most miał długość 61 metrów i dopuszczalne obciążenie 30 ton. Batalion odbudował także most kolejowy w tym rejonie, po którym dało się przerzucać na drugi brzeg rzeki czołgi. Budowano również mniejsze przeprawy i rozbierano barykady.

Specyfiką walki w mieście była potrzeba ostrzału nie tylko ogniem pośrednim, ale również strzelania na wprost, do konkretnych celów. Zadanie to polscy artylerzyści spełniali z całą starannością. Haubice normalnie nie są przeznaczone do tego typu wykorzystania, polscy artylerzyści musieli jednak dostosować się do trudnych warunków bojowych. Brygada moździerzy brała udział w natarciu na „Cytadelę"- centrum niemieckich wojsk, od wschodu, w rejonie Charlottenburga. Dodatkową specyfiką działania było też szukanie lepszych pozycji strzeleckich poprzez… wciąganie armat na wyższe piętra berlińskich kamienic.

Ostrzał z polskich stanowisk był naprawdę ostry i bezustanny. Jak wspominał Władysław Misiewicz ze wsi Ładyszyn w pow. tarnopolskim, który ostrzeliwał budynki szkoły oficerskiej przy Siemensplatz: *„Zużycie pocisków było tak duże, ze chłodziliśmy rozgrzane lufy dział mokrymi kocami i dywanami. Noc zamieniła się w jasny dzień od pożarów, wybuchów bomb i pocisków artyleryjskich*". Dodajmy, że w czasie walk o Berlin Sowieci wystrzeliwali dziennie 25 tysięcy ton pocisków na miasto, porównajmy to z faktem, że od sierpnia 1940 do końca wojny alianckie siły zrzuciły na całe Niemcy łącznie 45 tysięcy ton bomb i pocisków (sic!).

2 maja o godz. 07:00 rano oficjalnie zaprzestano walk. Berlin skapitulował. Przywódca III Rzeszy Adolf Hitler nie żył już wtedy od dwóch dni, kiedy to otoczony przez Sowietów i zostawio-

ny przez swych towarzyszy, popełnił samobójstwo w swoim bunkrze.

2 maja na „złotym aniele" tj. Siegessaule – olbrzymiej kolumnie zwycięstwa roku 1871 z postacią złotej Nike, polscy żołnierze zawiesili polskie flagi – z tej okazji ten dzień 2 maja jest w naszym kraju dniem flagi państwowej.

Wspomina Mikołaj Troicki, jeden z żołnierzy wieszających polską flagę na Siegessaule: „*Gdy pociski z polskich dział i serie z pepeszek przegnały z kolumny hitlerowców, przebiegliśmy z plut. Kazimierzem Otapem, kpr. Antonim Jabłońskim, kanonierem Aleksandrem Karpowiczem i Eugeniuszem Mierzejewskim przez jezdnię w kierunku obelisku. Wspinając się po schodach prowadzących na szczyt kolumny, potykaliśmy się o sploty przewodów telefonicznych, skrzynki od amunicji, gęsto rozsiane łuski po wystrzelonych pociskach. Dookoła słyszeliśmy pojedyncze odgłosy wystrzałów. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w promieniu kilkuset metrów widać nas było jak na dłoni. Po chwili na szczycie kolumny, będącej symbolem pruskiego militaryzmu, załopotała polska flaga. Zrobiona naprędce z czerwonej tkaniny z czasz spadochronowych i białego płótna. Mieliśmy drzewce wystrugane z gałęzi powalonego drzewa. Po zawieszeniu flagi staliśmy przez chwilę na baczność. W krótkich słowach powiedziałem kolegom o historycznej roli, jaką wypełniliśmy na swej żołnierskiej, frontowej drodze. Byliśmy wzruszeni".*

Hauptstadt Berlin – miasto forteca broniło się 10 dni. Warszawa broniła się we wrześniu 25 dni, w powstaniu 63 – niech te liczby mówią same za siebie.

W walkach o Berlin zginęło równo 100 polskich żołnierzy. Wśród nich byli także żołnierze z naszych – południowowschodnich stron, a byli to: szer. Grocholski Franciszek ze Lwowa, szer. Kufel Władysław z Sokolnik k. Lwowa, szer. Winiarz Józef, szer. Starszak Jan i szer. Szydełko Antoni z Tuligłów k. Lwowa, szer. Wydzak Mikołaj z Topolnicy k. Sambora, szer. Czekałowski Tadeusz z Jagielnicy k. Czortkowa, szer. Klipa Antoni i st. szer. Kazimierczak Franciszek z Przemyślan, plut. Dawidskiba Józef z Budzanowa k. Trembowli, szer. Grycan Marian z Wierzbowca k.

Trembowli, chor. Pankowski Józef z Woli k. Trembowli oraz chor. Paczkowski Józef i kpt. Rogowski Rudolf z podbuczackich Monastarzysk.

Zdecydowaną większość z liczby 100 poległych stanowili Kresowianie (tylko trzech poległych nie pochodziła z Kresów), lecz w wykazie poległych brak podanych powiatów, z których pochodzili, stąd nie wszystkich mogłem zidentyfikować. W liczbie stu poległych nie ma także tych, którzy zmarli później z ran.

Berlin – Brama Brandenburska – 1945 r.

Śmierć jednego z wymienionych – Józefa Paczkowskiego jest więcej niż tajemnicza. Otóż w 1979 roku, kiedy to jego imieniem nazwano szkołę w Skierniewicach, do siostry Paczkowskiego podszedł oficer Wojska Polskiego Jerzy Lewandowski, którego szlak bojowy wiódł od Sielc aż do Berlina. Był on wówczas listonoszem pułkowym i służył razem z Paczkowskim. Podszedł do niej i zapytał czy wie, w jakich okolicznościach zginął jej brat. Gdy zaprzeczyła, wyjaśnił, że po zdobyciu Berlina usiłował zawiesić na Bramie Brandenburskiej polską flagę biało-czerwoną jako świadectwo udziału w zdobyciu stolicy Niemiec także polskiego wojska.

Gdy był już na szczycie i chciał umocować drzewce, został zastrzelony przez sojusznika – żołnierza sowieckiego. Wojsko radzieckie miało być uznane za jedynego zwycięzcę.

Ile w tej historii prawdy, nie wiadomo – polska flaga na Bramie Brandenburskiej co prawda zawisła, ale dopiero po 2 maja.

Poległym polskim żołnierzom wystawiono w 1972 r. Pomnik Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty w Volkspark Friedrichshain w dzielnicy Friedrichshain w dawnym Berlinie Wschodnim.

1 września 2020 roku odsłonięto przy gmachu Berlińskiej politechniki odsłonięto pamiątkową tablicę upamiętniającą udział polskich żołnierzy w walkach o ten budynek. W odsłonięciu tablicy brał udział jeden z ostatnich żyjących polskich uczestników walk, 98-letni kombatant Józef Koleśnicki, urodzony we wsi Titutków k. Trembowli.

Opracowano na podstawie:

Gierczak Andrzej „Berlin 1945”, Warszawa 1970
Kisielewski Tadeusz „Janczarzy Berlinga” Poznań 2014
Misiewicz Władysław „Zdążyłem do Berlina przed zakończeniem wojny” Głosy Podolan nr 16, 1996r.
Osmańczyk Edmund „Chwalebna wyprawa na Berlin”, Warszawa 1971
Żyromski Zbigniew „Dlaczego polska flaga nie zawisła nad Bramą Brandenburską” Głos Buczaczan nr 71 z 2014r.
oraz na podstawie źródeł internetowych.

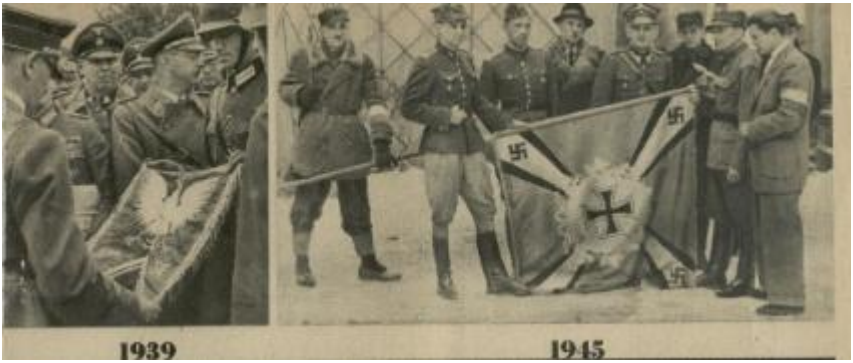

Magdalena Leszczyńska

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”
Cz. XX – Rodzina Kmieciów

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Brzeżany, miasto w dawnym województwie tarnopolskim, dostały się w ręce niemieckie w czerwcu 1941 r. i od tej chwili hitlerowcy wyniszczali tamtejszą ludność żydowską w powtarzających się masowych egzekucjach.

Piotr Kmieć z żoną Anną oraz córkami Stefanią i Franciszką gospodarzył w pobliskiej wsi Kuropatniki. Znał wielu Żydów z miasteczka. Gdy w getcie odbywały się łapanki, niektórzy z nich, m.in. Rywka Fogelman i Gizia Beresz z bratankiem, przeczekiwali najgorsze na strychu domu Piotra. Po wszystkim wracali do getta.

W czasie ostatnich akcji likwidacyjnych w 1943 r. do Kmieciów przyszło osiem osób: Szymon Fogelman z żoną, ich dzieci: Welwel, Mendel (lub Menachem), Rywka oraz Róża Rotta, jej syn Menachem (zwany Mundkiem) i córka Rena. Getto zostało zlikwidowane, nie mieli dokąd wracać.

Gospodarze zdecydowali się przyjąć zbiegów. Ukryli ich najpierw na strychu, a potem w schronie, który urządzili w piwnicy domu, i wzięli na siebie obowiązki związane z utrzymaniem dodatkowych osób.

Wiosną 1944 r., podczas napadu ukraińskich nacjonalistów na wieś, zginął Piotr. Opieka nad ukrywanymi spadła na Annę i jej dwie nastoletnie córki. Dodatkową trudnością było pojawienie się nowych lokatorów – oficerów cofającej się armii niemieckiej. Ich obecność prawie uniemożliwiła kontakt z ukrywanymi i dostarczanie im żywności. Żydzi musieli też zamknąć wentylację w schronie, by nie zdradziły ich dochodzące z piwnicy głosy. Anna i córki bardzo się bały wpadki, ale zajęci odwrotem Niemcy niczego nie zauważyli.

Zaraz po wojnie Żydzi przenieśli się do Brzeżan, gdzie odwiedziła ich jeszcze Stefania. Wkrótce wyjechali do Izraela, natomiast gospodarze do Polski. Kontakt urwał się na długie lata. W roku 1991 r. rodzinę Kmieciów odnalazł Menachem Katz.

Dr Aleksandra Namysło

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”
Cz. XXI – Rodzina Zięcików

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Kazimierz i Julia Zięcikowie wraz z czwórką dzieci i bratem Kazimierza – Władysławem – mieszkali w czasie wojny w Tarnopolu, w domu na skraju miasta, przy trakcie kolejowym do Wołoczysk, w kierunku granicy z ZSRR. Kazimierz był właścicielem kamieniołomu i piaskowni oraz trzech morgów pola.

Kiedy w lipcu 1941 r. Tarnopol zajęli Niemcy, sytuacja żydowskich mieszkańców miasta i okolicznych wsi znacznie się pogorszyła. We wrześniu Niemcy utworzyli w Tarnopolu getto, gdzie stłoczyli 12-13 tysięcy Żydów. Przeprowadzali na nich egzekucje, a od sierpnia 1942 r. deportacje do obozu zagłady w Bełżcu.

Syn Kazimierza Zięcika, Józef, wspominał: „Czasem chodziłem oglądać getto, które znajdowało się w centrum. Otaczał je mur. Żydzi wybijali w nim dziury, wychodzili by zdobyć żywność. Było też i tak, że zaglądaliśmy tam, wdrapywaliśmy się na mur i patrzyli, co się tam dzieje. Raz byłem świadkiem egzekucji dokonanej na Żydach. To było w maju 1943 r., w okresie mordowania ludności żydowskiej. Widziałem jak prowadzili na zalesione doły petrykowskie sporą grupę Żydów, szedłem za nimi razem z kolegami, ale tak, żeby nas esesmani nie widzieli. Doszliśmy tylko do mostu, dalej baliśmy się. Słyszeliśmy strzały i widzieliśmy wracających esesmanów”.

W trakcie akcji likwidacyjnej getta w Tarnopolu w sierpniu 1943 r., trzynaście osób przyszło do Zięcików z prośbą o udzielenie

schronienia. Prawdopodobnie byli to Żydzi, którzy wcześniej pracowali przy budowie toru kolejowego przy kamieniołomie.

Zięcikowie przyjmowali uciekinierów. Przez kilka pierwszych dni Żydzi ukrywali się w stodole, później w dwóch kryjówkach przygotowanych przez Zięcików. Józef Zięcik relacjonował proces powstawania schronów: „Moja rodzina stanęła wówczas przed wielkim ryzykiem, również utraty życia, gdyby się to wydało. Atmosfera w rodzinie była bardzo nerwowa i stresująca. W czasie kilku nocy wykopaliśmy – z całą sześcioosobową rodziną – dwie kryjówki. Jedna z nich znajdowała się w budynku domu, w komórce z zamaskowanym wejściem pod deskami podłogi. W tej kryjówce przechowywały się cztery osoby: Seweryn Hirschberg [Salomon-AN], Laub (fotograf), Markus Horowitz i wdowa Rózia Schapira z domu Bernstein – późniejsza żona Hirschberga. Drugą kryjówkę wykopaliśmy w stajni, z zamaskowanym wejściem przez kojec ze świniami, wielka była, gdzieś trzy czy cztery metry. Powietrze dochodziło przez okienko zamaskowane starymi kołami od wozu, saniami i złomem. W okresie zimy w kryjówce tej przechowywało się dziewięć osób: Ginsberg Isaak, Mass H., Vogel Jakub, Albertowa Malwina, Gehler Berl, Gehler Jakub, Lichtigfeld Sinaj, Lauferówna Anna, a nazwiska dziewiątej osoby nie pamiętam. Dla uniknięcia podejrzeń ze strony sąsiadów i zatarcia śladów kopania ziemianek, w dzień udawaliśmy, że wyrównujemy podwórko wykorzystując tę wykopaną ziemią. W czasie nocy Żydzi mieli możliwość wyjścia z kryjówki na powietrze”.

Według relacji Józefa Zięcika, ich dom, jako miejsce możliwego schronienia, wskazał najpewniej Markus Horowitz. „O ile pamiętam, jeden z nich, Horowitz znał moją macochę, która pochodziła z tej samej wsi, co on – z Borek Wielkich – i, jeszcze jako panna, była jego służącą. […] Kolejni przychodzący Żydzi wywierali na nas presję mówiąc, że wiedzą o ukrywających się. Ojciec bał się ujawnienia tej sprawy”.

Niektórzy z ukrywających się płacili za wyżywienie, ale gdy pieniądze skończyły się, Zięcikowie wzięli na siebie koszty utrzymania całej grupy. Julia gotowała, prała odzież ukrywanych i dbała

o nich. „Chleba mieliśmy pod dostatkiem – wspomina Józef Zięcik – ponieważ mój ojciec dostarczał kamienie i piasek na rozbudowę prywatnej piekarni wykonującej wypiek dla Niemców, znajdującej się w innej części miasta. I ten właściciel dawał ojcu chleb, zamiast pieniędzy. Ojciec podejmował też pracę w magazynach zbożowych, które były wybudowane niedaleko naszego domu. A jako zapłatę brał zboże, z którego robiliśmy mąkę na żarnach. Do opału używaliśmy drewna i węgla, który braliśmy z wagonów idących ze Śląska na Wschód".

Zgodnie z relacją Józefa Zięcika, ukrywający się przygotowali dokument, w którym zadeklarowali przekazanie Zięcikom kawałka ziemi w ramach rekompensaty za okazaną pomoc. Do przejęcia ziemi jednak nie doszło. „Ogromny stres i strach całej mojej rodzinie towarzyszył przez siedem długich miesięcy. Żydzi, wiedząc o tym, postanowili jednostronnie spisać zobowiązanie obdarowania naszej rodziny za uratowanie im życia. Hirschberg, który był prawnikiem, we wrześniu 1943 r. z inspiracji przechowywanych Żydów i w ich imieniu sporządził pisma nazwane umową, podpisane wyłącznie przez nich, bez uczestniczenia naszej rodziny. Dowodem tego jest brak podpisów kogokolwiek z naszej rodziny. W tych pismach ukrywani zapisywali ziemię mojej rodzinie. Dokumenty otrzymał ojciec. Uznał, że te dokumenty mogą być mało wiarygodne, przecież nie znał bliżej tych osób, były to osoby mu obce. Do wykonania zobowiązań nigdy nie doszło".

W marcu 1944 r. Zięcikowie zostali zmuszeni przez Niemców do opuszczenia domu. Kryjówkę opuścili wówczas także Żydzi ukrywający się w przydomowej komórce. Grupa przebywająca w stajni wyszła z niej później, dopiero w okresie walk o miasto, po czym udała się do części Tarnopola zajętej przez Armię Czerwoną. Józef Zięcik relacjonował: „Kiedy w tym czasie wróciliśmy do naszego gospodarstwa, aby dostarczyć pożywienie przechowywanym osobom oraz napoić bydło, to już tych Żydów w kryjówce nie było. Po wojnie zdołaliśmy ustalić, że przy życiu na pewno zostało dziewięć osób: Laub, Horowitz, Ginsberg, Vogel, Albertowa, Mass,

Lauferówna, Schapira i Hirschberg. Na ślad pozostałych osób nie udało się natrafić, być może zginęli w czasie oblężenia Tarnopola".

Po wojnie Zięcikowie osiedlili się w Bytomiu.

W 2013 r. Julia i Kazimierz Zięcikowie zostali uhonorowani tytułem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

Igor Megger
Poznań

Olimpijczycy z Podola

Cz. IV – ostatnia

Olimpijczycy, którzy nie zdobyli medali

Nie każdy zawodnik zdobywa medal olimpijski – to fakt oczywisty i powszechnie znany. Już ponad 2500 Polaków startowało na Igrzyskach, a medali zdobyto tylko ponad 300. W tej bardzo dużej grupie „niemedalowych" olimpijczyków znalazło się też kilkanaścioro naszych krajan. W związku z tym, że jest ich niewiele uznałem za stosowne przybliżyć ich Państwu na zakończenie cyklu.

Marian Babirecki urodził się w 1933 roku w Hnidawie koło Tarnopola. Po wojnie trafił do Gniezna, gdzie uprawiał jeździectwo w tamtejszej stadninie koni. W 1960 roku na Igrzyskach w Rzymie zajął 8 miejsce na koniu „Volt" w konkurencji WKKW. W latach 1959-1964 kilkakrotnie zdobywał tytuł mistrza Polski w różnych konkurencjach jeździeckich. W 1965 zdobył tytuł Mistrza Europy WKKW. Po zakończeniu kariery był trenerem jeździectwa. Zginął tragicznie w trakcie nurkowania z kuszą u wybrzeży Kuby w 1980 roku.

Józef Beker urodził się w 1937 roku w Starym Mieście koło Tarnopola. Mistrz Polski w szosowym wyścigu drużynowym (1961) i wicemistrz kraju w wyścigu górskim (1966), zwycięzca Tour de Pologne 1965, wielokrotny uczestnik Mistrzostw Świata i „Wyścigu Pokoju". Na igrzyskach w Tokio 1964 wystartował w

wyścigu drużynowym na 100 km gdzie, polska drużyna zajęła 11. miejsce.

Tadeusz Marian Komorowski ps. „Bór" urodził się w 1895 roku w Chorobrowie k. Tarnopola. Późniejszy dowódca AK, w 1924 roku w Paryżu uczestniczył w Igrzyskach Olimpijskich w jeździectwie we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego i zajął 26 miejsce. W 1936, w Berlinie, był kierownikiem ekipy jeździeckiej, która zdobyła srebrny medal na Igrzyskach Olimpijskich. Zmarł w 1966 roku na obczyźnie.

Marian Leszczyński ps. „Fred" urodził się w 1936 roku w Łopatynie pow. Radziechów. Na Igrzyskach w 1964 roku w Tokio we wioślarstwie, w czwórce ze sternikiem zajął 6 miejsce. Czterokrotnie zajmował w tej konkurencji 4 miejsce w Mistrzostwach Europy i raz w Mistrzostwach Świata. Zmarł w 2020 roku w Toronto w Kanadzie.

Paweł Stanisław Stok urodził się w 1913 roku w Tarnopolu, zmarł w 1993 w Krakowie. Był koszykarzem. Reprezentował Polskę podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich 1936 w Berlinie, gdzie polska ekipa zajęła 4 miejsce. Był także brązowym medalistą Mistrzostw Europy w 1939 r. oraz ich uczestnikiem w latach: 1937, 1946 i 1947.

Tadeusz Śliwak urodził się w 1908 roku w Buczaczu, ale był absolwentem gimnazjum w Stryju. Specjalizował się w biegu na 400 m. 8 razy był wicemistrzem Polski w biegu (100 m, 200 m, 400 m, 4 × 100 m, 4 × 400 m i trójskok), raz brązowym medalistą mistrzostw kraju (w trójskoku). Był również pięciokrotnym rekordzistą Polski. Na igrzyskach olimpijskich w 1936 roku w Berlinie startował w sztafecie 4 × 400 metrów, odpadając w eliminacjach. W czasie II wojny światowej walczył w składzie 307 dywizjonu myśliwskiego nocnego „Lwowskich Puchaczy", jako oficer radioobserwator. Po zakończeniu wojny wyemigrował i pracował jako tłumacz języka hiszpańskiego. Zmarł 1991 w Winnipeg (Kanada).

Mieczysław Zygmunt Wiśniewski urodził się w 1892 roku w Monasterzyskach pow. Buczacz, zmarł w 1952 roku w Krakowie. Był bramkarzem reprezentacji Polski, w której debiutował w Sztok-

holmie 28 maja 1922 w wygranym meczu ze Szwecją (2:1). Zagrał na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu 1924, gdzie drużyna odpadła w I grupie eliminacji. Po zakończeniu kariery był trenerem. Jako trener nie miał ani szczęścia, ani wyników – pracował jako urzędnik na kolei.

Marian Wodziański urodził się w 1901 w miejscowości Jampol na Podolu Zzazbruczańskim. Uczestnik wojny 1919–1920. Do roku 1939 pracował w Instytucie Badań Technicznych Lotnictwa w Warszawie. Jako pilot brał udział kampanii wrześniowej 1939. Pilot RAF, po wojnie pozostał na emigracji, gdzie zmarł w 1983 w Pittsburghu (USA). Jako wioślarz pływał w ósemce i czwórce ze sternikiem. Wielokrotny medalista mistrzostw Polski. Olimpijczyk z Amsterdamu 1928 – ósemka, w której się znajdował zajęła 4 miejsce.

Warto wspomnieć, że z rodziny lwowsko-podolskiej pochodził, urodzony już po wojnie w 1950 r. w Dobromierzu (zm. 2013 r.) słynny polski kolarz **Stanisław Szozda** – kolarz, dwukrotny srebrny medalista Igrzysk olimpijskich w Montrealu w 1972 r., i w Monachium w 1976 r. medalista Mistrzostw Świata oraz Zwycięzca Tour de Pologne i Wyścigu Pokoju.

Dorota Kotowicz
Bochnia

Czortkowianie „repatriowani” do Bochni

Od redakcji: 2025 rok jest 80 rokiem wysiedlenia z naszego rodzinnego Podola. Z tej okazji publikujemy źródło historyczne – drobny wycinek, ale niech to będzie kolejny kamyk, który po nas pozostanie i pokaże potomnym „Skąd nasz ród”.

Materiały w Archiwum Państwowym w Krakowie – Oddział Bochnia - Lista obejmuje 1416 osób, w tym z Czortkowa 109 osób
Na podstawie materiałów Biura Repatriacyjnego w Bochni – listę przygotowała Dorota Kotowicz-historyk, pracownik Archiwum

Czortkowianie:

Antochów Mikołaj, Antochów Bronka, Antochów Wiesław, Antochów Teresa

Barylska Józefa, Budyś Feliks, Budyś Waleria, Budyś Amelia, Budyś Irena

Czechowicz Józef, Czechowicz Olga, Czechowicz Fr. (Franciszek?) Czechowicz A.

Dormus Katarzyna, Duda Jan, Duda Józefa, Duda Ada, Duda Wanda, Duda Jan

Fedorczuk Apolonia

Hachaj Katarzyna, Hachaj Eugeniusz, Hachaj Janina, Hachaj Józef Hachaj Jan, Herman Maria, Herman Józef, Herman Zofia, Herman Leon, Hreczuch Michalina, Hutnik Artur, Hutnik Stanisław

Jędryś Janina

Kielan Salomea, Kielan Mieczysław, Kielan Jan, Kielan Stefania Kocan Maria, Kocan Włodzimierz, Korzeniowska Danuta Kostecka Helena, Kostecka Alojza, Krupiarz Anna, Kszekucki Józef, Kwiatkowska Maria, Kwiatkowska Lena, Kwiatkowska Anna Kwiatkowski Wł.

Mankiewicz Zenon, Mankiewicz Wincenta, Mankiewicz Roman Mielnicka Janina

Nagaj Zofia

Opara Bolesław

Pabisz Teresa, Pabisz Anna, Pabisz Józef

Rajczakowska Helena, Rajczakowski Andrzej, Rajczakowski Jerzy
Rudziewicz Natalia

Sokalska Anna, Sokalska Zdzisława, Sokalska Jarosława
Sokalski Józef, Sokalski Roman, Stawnicza Janina
Suchosławska Aniela, Suchosławska J., Suchosławski Wł.
Susyk Grażyna, Susyka Stefania, Szklarz Szymon, Szydłowski Marian

Śliwińska Rozalia, Śliwiński Roman, Świątkowska S. (Stefania)
Świątkowska Alojza, Świątkowska Helena, Świątkowska Danuta
Świątkowski Eligiusz, Świątkowski Romuald, Świątkowski Kazek
Świątkowski Jan, Świątkowski St.

Wakalska Maria, Wakalska Antonina, Wakalska Julia, Wakalski Jan, Wakalski Mikołaj, Witwicka Janina, Witwicka Mieczysław
Wołoszyńska Teofila, Wychowska Józefa, Wychowski Wł.

Zachariasiewicz T., Zachariasiewicz Zofia, Zachariasiewicz A., Zakrzewska Maria, Zakrzewska Lidia, Zakrzewska K., Zakrzewska Krystyna, Zakrzewska Danuta, Zakrzewski Bronek, Zakrzewski Tadeusz, Zygiel Jan

Żytkiewicz Michalina, Żytkiewicz Józef

Nie ma na tej liście:

- rodziny Dziecharskich (rodzice z trójką dzieci nauczyciela gimnazjalnego Jana Kota, polonisty, który już w latach 30. XX uczył w Gimnazjum w Bochni

Większość tych nazwisk nie spotyka się w Bochni w latach późniejszych, prawdopodobnie pojechali dalej, na Śląsk lub na Ziemie Zachodnie.

- Jan Kot, ur. 28. 10. 1906 w Czortkowie, zm. 12. 07. 1992, kw. III, rz. 13, g. 12.

- Alojza Świątkowska z Czortkowa, ur. 11. 03. 1875, zm. 10.08.1965, kw. XXXIII, rz. 13, g. 8
- Jan Świątkowski z Czortkowa, ur. 1867, zm. 22. 11. 1962, Kw.XXXIII, rz. 13, g. 8

- Kazimierz Świątkowski z Czortkowa, ur. 20. 04. 1899, zm. 27. 12.1976, kw. XXXIII, rz. 13, g.
- Stefania Świątkowska ur. we Lwowie. Przyjechała do Bochni z Czortkowa
- Natalia Rudziewicz br. 798 Czortków

- Józef Przybyłowicz, podinspektor szkolny w Czortkowie. W czasie okupacji mieszkał w Żegocinie. Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny św. str. 39

Herczuch Stanisław
Czortków

O nieprzyzwoitej nazwie rzeki przepływającej przez Tłuste

Przedruk z: „Głos Podola" z dnia 6.6.1939 r.
Z archiwum Ireny Kotowicz

Utarło się przekonanie, jakoby kultura polska, więc i naszego Podola była czymś młodym, niedoskonałym.

Nieprzyzwoita nazwa rzeczki ma swoją genezę. Powstała stosunkowo niedawno, gdy obca myśl narzucała kulturze polskiej kierunek i sens. Jeszcze w XIX wieku nazwa rzeczki brzmiała inaczej. Pierwotnie nazywała się ona Dębna.

Kultura Podola jest co najmniej współczesna w swych początkach najstarszym okresom kultury greckiej. Później zmieniono nazwę Dębna na Dubna, by z czasem ku wygodzie i ekonomii językowej skrócić na Duba. Mściwy duch obcości, wbrew dobremu smakowi i estetycznym uczuciom polskim, przekręcił nazwę Duba na brzmienie, które wszyscy znamy i które wstydzimy się jako ludzie kulturalni wymawiać.

Udowodnić, że niegdyś była to Dębna lub Dubna nie jest zbyt trudne, jeśli sięgnie się do polskiej mitologii pogańskiej.

Ja znów przypomnę, że podolska cywilizacja i kultura sięga dalej, niż patrzą nasze podręczniki historii. Wystarczy powołać się na bogate znaleziska w Bilczu Złotym, gdzie znaleziono monety z czasów Imperium Rzymskiego. Świadczą one o bogatych stosunkach handlowych z Rzymem. [inne przykłady] (…) Starożytność początków „Castrum rubrum" (dzisiejszy Czerwonogród), prastara nazwa Dniestru – Tyras – a zmienimy zdanie o Podolu.

Nazwa Dębna powstała w czasie, gdy na Podolu istniały tzw. „opola stawne" tj. osady zorganizowane w związku ze stawami, które tu istniały. Staw stanowił owe milieu skupiające, jak zresztą w ogóle zdrowa woda, w czasach pierwotnych cywilizacji.

Niewątpliwie nad rzeką istniała taka osada, „opole stawne", gdyż i staw jest i grobla. Rzeczka płynęła przez piękne gaje dębowe. Ponieważ te gaje były święte, tzw. Bóg-gaje, ochrzczono ją świętą i nazwano od świętego dębowego gaju, w którym kapłani odczyniali uroki, Dębną.

Trudno nam teraz uwierzyć, aby w Tłustym, zakazanym miasteczku, działy się tak wspaniałe rzeczy. Tak i w Tłustym, na uroczysku sędziwi kapłani składali ofiary leśnym duchom. Uprawiali tłustą ziemię (stąd nazwa Tłuste) i siali złotą pszenicę. Byli dzielnymi handlarzami i wbrew dzisiejszemu mniemaniu o naszym w tym kierunku niedołęstwie, handlowali zbożem z Atenami, prowadzili interesy z Libanem. Z braku dobrych dróg sprowadzali towar Tyrasem (Dniestrem).

Przypis I. Kotowicz: Z historii powszechnej wiemy, że ta część Podola zagarnięta została przez ruskiego księcia Włodzimierza. Stąd Dębna zruszczona została na Dubna.

Od redakcji: od tego artykułu rozpoczynamy nieregularny cykl pt. „z archiwum Ireny Kotowicz". Są to artykuły przygotowane przez nią do publikacji, często z nieznanych nam już źródeł, które poruszają bliskie nam tematy, a które z przyczyn różnych nie były dotychczas publikowane. Zamiarem p. Ireny było wydać książkę o Czortkowie, stąd też w redakcyjnym archiwum dużo jest wycinków, szkiców itd. dotyczących tegoż miasta i okolic. Dzieła tego już nikt z nas do końca nie doprowadzi – za duże luki, braki w materiałach itd. Mamy nadzieję, że choć w ten sposób, poprzez ten cykl, doprowadzimy, że jej praca nie pójdzie na marne.

Dodajmy, że na temat nazewnictwa powyższej rzeczki ukazał się także artykuł Józefa Schwartza w Zeszycie Specjalnym GP „Zaleszczyki" nr 13 z 2021 roku.

Janina Stadnik
Nysa

XXXVIII Tarnopolski Zjazd Kresowian

Tegoroczny XXXVIII Tarnopolski Zjazd Kresowian odbył się w dniach od 19-23 maja 2025 r. Tym razem Kresowianie zakwaterowani byli w Hotelu "Sudety" w turystycznej miejscowości Pokrzywna.

Jak co roku goście przyjechali do nas z Tarnopola oraz różnych zakątków kraju, między innymi z Warszawy, Szczecina, Wrocławia, Jeleniej Góry, Żar, Krakowa, Turku, Ostrowca Świętokrzyskiego, Kluczborka, Gorzowa Śl. itp. Jak co roku nasze spotkanie rozpoczęliśmy wspólną obiadokolacją.

Następnego dnia w panelu dyskusyjnym wysłuchaliśmy sprawozdań członków organizacji kresowych z Polski i Tarnopola.

Po obiedzie udaliśmy się do Nysy, by zwiedzić nowo odremontowany budynek dworca PKP i PKS w Nysie im. Kresowian, gdzie w 1945 roku przyjeżdżały transporty wypędzonych Polaków

z Kresów, którym udało się przeżyć mordy ukraińskich nacjonalistów. Rodzicami chrzestnymi tego dworca była Przewodnicząca Klubu Tarnopolan w Nysie Janina Stadnik oraz Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa w Nysie Roman Kotowski. Następnie udaliśmy się do Fortu II, by go zwiedzać, gdzie czekał na nas poczęstunek - chlebek ze smalcem i ogórkiem oraz kawa z ciastem. Pogoda dopisała, więc wyjazd udał się znakomicie.

Kolejnego dnia uczestnicy zjazdu wysłuchali wykładu Tomasza Ciesielskiego ze Śląskiego Instytutu Historii w Opolu, który mówił o powstaniu miasta i dziejach Tarnopola. Niezwykle ciekawa dla uczestników wydarzenia była prezentacja gości z Tarnopola. Ksiądz Andrzej Malig, stały uczestnik zjazdu przybliżył nam m.in. dzieje budowy kościoła polskiego w Tarnopolu, w którym mieliśmy swój udział i wspieraliśmy pomocą. Piotr Fryz, Przewodniczący Związku Polaków w Tarnopolu mówił o sytuacji w mieście i Ukrainie. Aktualne wieści z Tarnopola wywołały sporo dyskusji. Było ognisko z pieczeniem kiełbasek, śpiewy patriotycznych i kresowych piosenek przy akompaniamencie gitary i akordeonu.

Wiele osób przyjeżdżało, aby spotkać się z rodakami z Kresów i porozmawiać. W ostatnim dniu zjazdu nastąpiło podsumowanie spotkania i jego ocena. Wszyscy goście byli zadowoleni ze spotkania i pragnęli spotkać się ponownie w przyszłym roku. Gdzie? Zobaczymy? Organizatorem będzie Klub Tarnopolan w Nysie.

Jerzy Okrzesa
Niemodlin

Opowiem Ci o Kresach – moja droga na Śląsk.

To tytuł III już edycji konkursu pt.: „Opowiem Ci o Kresach", przeprowadzonego w Instytucie Śląskim w Opolu, a sfinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Konkurs przeprowadzono w dniach od 1 lutego do 5 czerwca 2025r. właśnie w Instytucie Śląskim w Opolu, ze współorganizatorami, a to: Stowarzyszenie „Opolscy Genealodzy", Fundacja „Wieś Kresowa", Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smołki w Opolu, Archiwum Państwowe w Opolu oraz Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Tegoroczna edycja konkursu pod nazwą: „Opowiem Ci o Kresach – moja droga na Śląsk", kierowana była do mieszkańców województw: śląskiego, opolskiego, dolnośląskiego oraz lubuskiego z powiatów: krośnieńskiego, świebodzińskiego, zielonogórskiego, nowosolskiego i żagańskiego.

Widać, że to przedsięwzięcie, zadomowiło się już w świadomości osób związanych z Kresami. Ale też konkurs cieszy się sporym zainteresowaniem i jest kierowany zarówno do osób dorosłych – i, co warto podkreślić – do dzieci i młodzieży.

W komunikacie pokonkursowym - na stronach internetowych Instytutu Śląskiego - czytamy: Konkurs polegał na odnalezieniu w swoim najbliższym otoczeniu, opracowaniu i opisaniu pamiątek kresowych lub niepublikowanych dotąd wspomnień i relacji z Kresów i o Kresach, w formie pracy pisemnej wraz z dokumentacją fotograficzną ze szczególnym uwzględnieniem drogi, jaką rodziny

kresowe przebyły do momentu osiedlenia się na Śląsku. Konkurs był przeprowadzany w czterech kategoriach: * uczniowie klas IV-VIII szkół podstawowych, * uczniowie szkół ponadpodstawowych, * osoby pełnoletnie, * kategoria otwarta. Ta ostatnia kategoria była przeznaczona dla osób przygotowujących swoje opracowania w formule multimedialnej.

Terminem końcowym dla złożenia opracowań i dla wypełnienia wymaganych regulaminem dokumentów, był 30 kwietnia 2025r. Na początku czerwca br. (bodaj 5 czerwca) komisja konkursowa ogłosiła wyniki – wymieniając osoby nagrodzone i wyróżnione. Zaś we wrześniu 2025r. Organizatorzy zaplanowali galę, z uroczystym wręczeniem nagród i wyróżnień.

Poniżej podajemy (wg informacji ze stron internetowych Instytutu Ślaskiego) wyniki III edycji konkursu "Opowiem Ci o Kresach – moja droga na Śląsk", które ogłosiła Komisja konkursowa, przyznając nagrody i wyróżnienia w każdej z kategorii – jak niżej:

Uczniowie klas IV-VIII szkoły podstawowej: I miejsce - Malwina Dendewicz, Szybowice, II miejsce - Maciej Jarzyna, Prudnik, III miejsce - Liliana i Emilia Kwiatkowskie, Pokrzywna, Moszczanka, Wyróżnienie - Marcelina Woźniak, Chocianów, Wyróżnienie - Zofia Faszczowy, Szybowice, Wyróżnienie - Jarosław Buńko, Szybowice, Wyróżnienie - Marta Bilewicz, Nowa Wieś Mała, Wyróżnienie - Kuszyk Emilia, Przecza, Wyróżnienie - Joanna Niżyńska, Szybowice, Wyróżnienie - Dorota Cieśla, Moszczanka.

Uczniowie szkół ponadpodstawowych: I miejsce - Julia Niżborska, Cyprzanów, II miejsce - Hubert Stańczyk, Zawadzkie.

Pełnoletnie osoby fizyczne: I miejsce - Franciszek Dendewicz, II miejsce - Jerzy Okrzesa,

III miejsce - Wiesława Susczycka, III - miejsce Beata Piasecka, Wyróżnienie - Jacek Szumański, Wyróżnienie - Eugeniusz Szewczuk, Wyróżnienie - Ryszard Gawroniuk, Wyróżnienie - Jolanta Korczyńska.

Kategoria otwarta: I miejsce - Kaja Banachowska-Werema, Zbigniew Werema, Brzeg, II miejsce - Michalina Majcher, Na-

kło, III miejsce - Hanna Najda, Lewin Brzeski, Wyróżnienie - Zofia Halina Zarucka, Kluczbork, Wyróżnienie - Martyna Jarocka, Grodziec, Wyróżnienie - Hanna Sterniuk-Mościcka, Opole, Wyróżnienie - Piotr Szczyrek, Chocianów.

Także uhonorowani zostają przez Komisję konkursową nauczyciele. Listy gratulacyjne wraz z drobnymi upominkami otrzymali następujący nauczyciele: Jolanta Korczyńska, Anna Włodarczyk, Franciszek Dendewicz, Katarzyna Dancewicz, Zdzisław Biernacki, Anna Piotrowska, Dariusz Gołębiowski, Aleksandra Lach, Dominika Włoszek, Krystyna Zborowska, Anna Omelańska-Knapa.

Laureatom i Wyróżnionym oraz wszystkim osobom biorącym udział w konkursie należą się gratulacje. Organizatorom – słowa uznania za pomysł i za przeprowadzenie kolejnej już edycji konkursu „kresowego". Zaś szanownym czytelnikom niniejszego artykułu, Kresowiakom i ich potomkom; którzy wcześniej o takim konkursie nie słyszeli – należą się słowa zachęty do opracowywania swoich pamiątek kresowych i do udziału w kolejnej edycji konkursu „Opowiem Ci o Kresach". Albo do udziału w innych – podobnych przedsięwzięciach Kresowych.

Redakcja

Aktualności z Podola

Oraz z życia Podolan w kraju

Do poznańskiego oddziału TML zwróciła się p. Dorota Kurkowicz z poniższym apelem: *W ramach **projektu Polfonia** gromadzimy i opracowujemy nagrania pieśni tradycyjnych Polaków ze Wschodu, którzy reemigrowali do ojczyzny lub nagrani zostali jeszcze poza jej granicami, w społecznościach polonijnych na terenach dawnej Rzeczypospolitej. Naszym celem jest udostępnienie rozpropagowanie otrzymanych materiałów przy pomocy strony internetowej https://archiwumpiesni.pl, serii koncertów, warsztatów oraz wydawnictwa płytowego zawierającego tak zapisy archiwalne jak i ich współczesne wykonania. Projekt realizujemy w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jeżeli pamiętają Państwo (lub Wasi rodzice, dziadkowie) dawne, tradycyjne melodie, lub posiadają ich nagrania w domowych archiwach będziemy niezmiernie wdzięczni za kontakt telefoniczny pod numer telefonu 784969677 lub mailowy na adres: kurkowicz.braszak@gmail.com*

W pierwszym numerze tegorocznej **„Cracovii Leopolis”**, który w dużej mierze poświęcony jest 30-leciu pisma, ukazał się artykuł p. Anny Stangl pt. *Hubertowie – moja rodzina na Podolu*. W swoim artykule autorka – zasłużona działaczka krakowskiego Oddziału TML opisuje swych dziadków i rodziców, którzy zamieszkiwali dwie miejscowości powiatu skałackiego: Połupanówkę i Ostapie. Natomiast w numerze 9/25 „**Kuriera Galicyjskiego**” ukazał się artykuł Krystyny Adamskiej poświęcony sanktuarium w Podkamieniu (z cyklu „Medaliki – skarby sprzed lat).

Polski Senat postanowił, że rok 2026 będzie obchodzony jako Rok Błogosławionej Róży Czackiej, Miasta Gdyni, protestów robotniczych 1976, Jerzego Giedroycia i Andrzeja Wajdy.

Siostra **Róża Czacka** urodziła się w październiku 1876 roku w Białej Cerkwi k. Kijowa, wywodziła się ze słynnego rodu Czackich. Ze względu na postępującą utratę wzroku zainteresowała się pomocą osobom niewidomym – była założycielką i prezeską Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz twórczynią szkoły w Laskach. Była także założycielką Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, przyjaźniła się z prymasem Wyszyńskim. Zmarła w 1961 roku, od 2021 r. jest błogosławioną Kościoła katolickiego. Wspomnieć warto że na cmentarzu w Laskach pochowany jest także pochodzący z Juśkowiec na pograniczu Podola i Wołynia, wieloletni prezes Stołecznego oddziału TMLiKW ks. Janusz Popławski oraz bard kresowy Jerzy Michotek.

Poniżej publikujemy oficjalny Komunikat Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacji „Wolność i Demokracja", Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie oraz Instytutu Pamięci Narodowej dotyczący **zakończenia terenowego etapu prac ekshumacyjnych** w dawnej wsi Puźniki na terytorium Ukrainy, z dnia 21.05.2025.

W dniach 23 kwietnia – 10 maja 2025 r. na terytorium Ukrainy, w dawnej wsi Puźniki, zostały przeprowadzone prace ekshumacyjne. W toku prac zostały odnalezione i zabezpieczone szczątki ofiar zbrodni dokonanej w lutym 1945 roku przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii. Celem prac jest identyfikacja ofiar oraz organizacja ich godnego pochówku zgodnie z wolą rodzin.

W pracach koordynowanych przez Fundację „Wolność i Demokracja" wzięli udział eksperci z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, Instytutu Pamięci Narodowej oraz firmy „Wołyńskie starożytności". Prace w całości sfinansowano z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Na miejscu pracował 32 osobowy zespół specjalistów, którego pracami kierował Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie. Zespół przeprowadził prace na obszarze o powierzchni 115 m². Powierzchnia całkowita mogiły wyniosła 8,2 m². Wydobyto

szczątki 42 osób. Na podstawie przeprowadzonej analizy ustalono, że wśród ekshumowanych ofiar jest co najmniej 11 osób małoletnich (poniżej 18. roku życia), 16 kobiet i 10 mężczyzn. Znaleziono także 172 przedmioty osobiste.

Obecnie prowadzone są badania genetyczne materiałów pobranych ze szczątków. Po ich zakończeniu możliwe będzie podanie dokładnej liczby ofiar. Proces identyfikacji prowadzony jest na podstawie próbek DNA uzyskanych od 50 krewnych ofiar. Analizy potrwają do końca 2025 roku.

Zakończone w Puźnikach prace są ważnym etapem na drodze do realizacji kolejnych działań poszukiwawczych i ekshumacyjnych na terenie Ukrainy. W toku pozyskiwania zgód na prace poszukiwawcze lub ekshumacyjne jest 26 wniosków złożonych przez Instytut Pamięci Narodowej oraz 3 wnioski z Ukrainy.

Puźniki – cmentarz, miejsc pierwszych prac eksumacyjnych.

Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

Zmarł Juliusz Rozmiłowski

Z żalem informujemy, iż 21 maja br. zmarł najstarszy członek naszego Oddziału, kolega Juliusz Rozmiłowski. Pogrzeb naszego Kolegi odbył się 23 maja w Obornikach Wielkopolskich.

Juliusz Rozmiłowski urodził się 09.01.1928 r. w Sanoku jako najmłodszy z trójki rodzeństwa. Rodzice to Franciszek i Maria z domu Kerth. Ojciec był podoficerem zawodowym 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku. W 1935 r. brał udział w uroczystościach pogrzebowych Marszałka Józefa Piłsudskiego. W szkole powszechnej Juliusz Rozmiłowski należał do drużyny Związku Harcerstwa Polskiego. Zamieszkiwanie na Kresach Wschodnich było bardzo niebezpieczne tak ze względu na okupantów, jak i na Ukraińców (OUN-UPA), którzy masowo mordowali Polaków. Matka postanowiła opuścić Sanok i wyjechać z synem do Obornik Wlkp. gdzie rodzinę założyła córka.

Do Poznania przyjechali w marcu 1946 r. Jeszcze w tym samym roku Juliusz Rozmiłowski ukończył w Poznaniu, rozpoczęte w Sanoku, Gimnazjum Kupieckie, a jesienią w Lublinie rozpoczął

Liceum Handlowe zakończone maturą. Od października 1948 r. został studentem Wydziału Handlowego Akademii Handlowej w Poznaniu. Już podczas nauki na uczelni pracował społecznie. Po ukończeniu studiów I stopnia, w 1951 r. otrzymał nakaz pracy w Zielonej Górze, a także zawarł związek małżeński z koleżanką z roku, Bronisławą Kowalczak. Następnie, praca w Obornikach w Zakładach Mięsnych na stanowisku kierownika organizacji zatrudnienia i płac. W czasie 10 lat pracy w zakładzie do obowiązków Juliusza Rozmiłowskiego oprócz wyników ekonomicznych należały sprawy socjalne i kulturalne pracowników. Z jego inicjatywy powstał zespół jazzowy, w którym gościnnie grywał znany poznański pianista Jerzy Garyantesiewicz. Zespół również miał swoje sukcesy. Praca w Zakładach Mięsnych w Obornikach dawała duże możliwości zdobycia wiedzy ekonomicznej jak i kontaktów służbowych na wyższych szczeblach, a także awansu. Został prezesem Zarządu Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". W 1969 r. J. Rozmiłowski uzyskał tytuł mgr ekonomii w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu. W latach 1973-75 pracował na stanowisku zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych w obornickim „Metalplaście". Kolejnym etapem kariery było stanowisko dyrektora Zakładu Inwestycji i Budownictwa WZGS w Poznaniu. W 1982 r. przeszedł na emeryturę. Po kilku latach podejmował jeszcze pracę w pełnym lub częściowym wymiarze.

Juliusz Rozmiłowski był osobą bardzo czynną. Oprócz wymienionych licznych obowiązków na stanowiskach kierowniczych swoje doświadczenie przenosił na działalność społeczną np. społecznym komitecie zbierającym fundusze na budowę Hospicjum Palium w Poznaniu. W 1996 otrzymał „Dyplom Przyjaciela" Polskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej w Poznaniu, od prof. Jacka Łuczaka. Od 1982 r. był członkiem Klubu Literackiego przy CK Zamek, obecnie „Dąbrówka", publikował wiersze. Jego zaangażowanie w pracy zawodowej i społecznej uhonorowane zostało Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także innymi odznaczeniami honorowymi. W 2002 r. otrzymał Złotą Odznaką TML i KPW.

Był aktywnym członkiem poznańskiego oddziału TML i KPW (należał od 10.10.1998 r.). Zajmował się sprawami prawnymi. Czynnie udzielał się w akcjach charytatywnych na rzecz Polaków we Lwowie i Kresach. Uczestniczył w przedsięwzięciach organizowanych przez nasz oddział, np.: organizował spotkania konferencyjne w ramach „Dni Lwowa" z ludźmi nauki i kultury. Pod jego redakcją w 2007 r. wydane zostały w formie książki biogramy i wspomnienia pt.: „Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kulturalnym Poznania i Wielkopolski." Należy tu też dodać, że brat Juliusza – Kazimierz Rozmiłowski dr med. weterynaryjnej, student Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, mieszkający w Lublinie od października 1944 r., również od wielu lat był członkiem TML i KPW, pełnił funkcję członka Zarządu Głównego Towarzystwa i do śmierci działał w Oddziale Lubelskim. Ostatnimi laty Juliusz Rozmiłowski z uwagi na podeszły wiek nie uczestniczył w działalności naszego Oddziału, ale żywo interesował się naszymi poczynaniami.

---

25 lutego 2025, przeżywszy 91 lat zmarł **Stanisław Makohon**, artysta śpiewak Opery i Operetki w Krakowie oraz chórów "Echo" i "Lutnia". Urodzony w Czortkowie, wygnany w 1946 roku. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Korzkwi.

Ze smutkiem informujemy także że 27 czerwca br. zmarła p. **Dominika Białokorowicz** z Kamienia Ząbkowickiego – urodzona w 1938 roku w Olchowcu k. Czortkowa, wieloletnia członkini oddziału TMLiKPW „Czortków" we Wrocławiu, oraz nasza wieloletnia czytelniczka.

Cześć ich Pamięci !

Redakcja

Pieśni ludowe z Podola z nutami

Cz. XI: Hej tam pod lasem

Przedruk z „Biblioteczka pieśni regionalnych nr. 12 „podole” pod redakcją Karola Hławiczki , Katowice, lata 30 XX w.
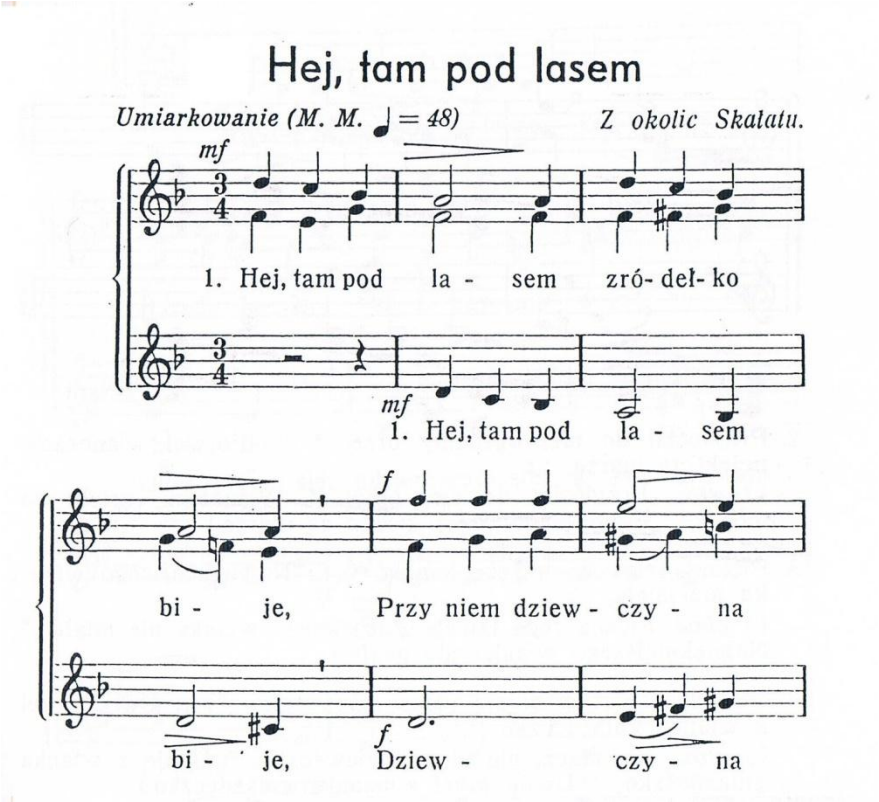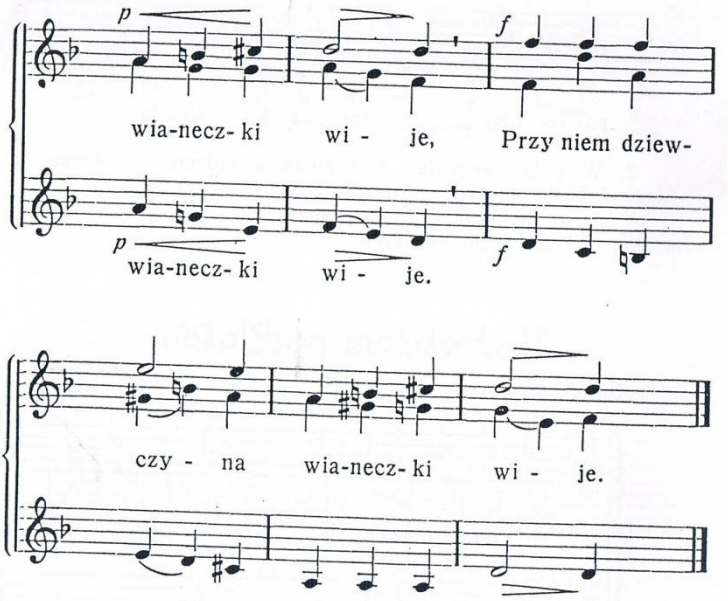
2. Przyleciał do niej ogromny orzeł * :,: Porwał wianeczek, uciekł za morze. :,:
(*3 głos.* Przyleciał do niej orzeł, * Wianeczek, uciekł za morze, * Porwał wianeczek, uciekł za morze.)

3. Piękna dziewczyna ręce łamała, * :,: Najpiękniejszego wianka nie miała. :,:
(*3 głos.* Piękna ręce łamała, * Pięknego wianka nie miała, * Najpiękniejszego wianka nie miała.)

4. Nie płacz Kasienko, nie płacz dzieweczko, * :,: Uwije orzeł z wianka gniazdeczko. :,:
(*3 głos.* Nie płacz, nie płacz, dzieweczko, * Uwije z wianka gniazdeczko, * Uwije orzeł z wianka gniazdeczko.)